

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1343) 12 PAŹDZIERNIKA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Srebrny Jubileusz stryżowieckiej parafii

● Spotkanie z Adamem Ludwiczakiem
w Józefowie ● Szkolny tor przeszkód ●

Porady





z Listu św. Pawła Apostoła
do Efezjan (6,10—17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i, wypełniwszy wszystko, ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziewszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii Pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha (którym jest słowo Boże).



według św. Mateusza
(18,23—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy zaczął się obliczać przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszków swoich, który był mu winien sto denarów. I ujawszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wciął go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydal go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Mysłą przewodnią dzisiejszej ewangelii jest dar przebaczenia. Jest to dar Chrystusa dla świata. Przebaczenie jest zarazem podstawowym wymogiem jaki stawia Boski Nauczyciel swoim słuchaczom i wyznawcom. Jest też logiczną konsekwencją właściwie rozumianej i realizowanej miłości, będącej fundamentem chrześcijańskiej etyki. Na dzisiejszej przypowieści uczymy się łączyć sprawiedliwość z miłosierdziem, które niestety rzadko idą w parze, nawet w życiu gorliwych chrześcijan. Jedni bowiem uważają, że najważniejsza jest sprawiedliwość i ona powinna przewodzić w stosunkach między ludźmi, inni chcieliby dać prym miłości, której nierozłączną siostrą jest przebaczenie. Rozliczać i karać, czy kochać i przebaczać?

Ten złożony problem rozwiązuje Chrystus na przykładzie jakże powszechnych rozliczeń finansowych. „Podobne jest Królestwo niebieskie do pewnego króla, który chciał rozliczać się ze sługami swoimi. A gdy się zaczął rozliczać, przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego sprzedać, i żonę jego i dzieci i wszystko co miał na zwrot długu. A upadłszy sługa ów prosił go

zumiemy proporcje między nimi a tym, co gotów jest nam darować Bóg.

Racje przemawiające za naśladowaniem wielkiego Dobroczyncy wprost zniewalają. Jakże dobry, jakże wspaniałomyślny jest Pan, skoro wszelkie długie skreśla, gdy zobaczy skruszone serce. A jednak głębia ludzkiej nędzy może być równie przepastna. Ten sam człowiek, który doznał nieopisanej łaski Bożego przebaczenia nie potrafi zdobyć się na namiastkę podobnej szlachetności. „Lecz sługa ów wyszedłszy znalazł jednego z towarzyszków swoich, który był mu winien sto denarów i ujawszy go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz upadłszy prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Ale on nie chciał czekać, ale odszedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług”.

Przerażająca podłość serca. Na taki widok solidaryzujemy się z tymi, którzy pełni żalu donieśli panu o postępku niegodziwca. Rozumiemy i akceptujemy decyzję Pana, który cofnął akt łaski i postanowił wyegzekwować dług i kary miarą surowej sprawiedliwości. Okazuje się, że nie jest łatwo darować bliźniemu nawet drobne przewinienia, darować tak, jak tego domaga się od nas Zbawiciel, to znaczy wspaniałomyślnie i z miłością. My chcielibyśmy

„Jeśli nie odpuscicie”

mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam. Pan zlitowawszy się nad owym sługą wypuścił go i dług mu darował”. Już ten fragment Ewangelii daje odpowiedź na postawione wyżej pytanie. Miłosierdzie winno u chrześcijan brać górę nad sprawiedliwością.

Powie ktoś: Można tak postępować, gdy się jest bogatym, tak jak ów król z przypowieści. Chrystus przewidział taki zarzut, dlatego mówi o długu w wysokości dziesięciu tysięcy talentów. Prawdopodobnie żaden ziemski bogacz nie dysponował nigdy tak zawrotną sumą, gdy się zważy, że talent według objaśnień biblistów był w systemie płatniczym Palestyny miarą ciężaru i odpowiadał przeszło 34 kilogramów złota! Nikt więc nie był w stanie zaciągnąć tak wysokiego długu. Czyżby przypowieść Chrystusowa była tworem fantazji? Nie! Wspomnieliśmy wyżej, że Boski Nauczyciel sięgał po wzorce do sytuacji życiowych. Stawiając jednak zawrotną sumę, wskazywał jednoznacznie, że owym najbogatszym z bogatych królów jest sam Bóg, a niewypłacalnym dłużnikiem jest każdy człowiek. Życia, zdrowia, darów fizycznych i duchowych nie da się przeliczyć na pieniądze, nawet w komputerach najnowszej generacji. W Chrystusowej przypowieści zyskują umowną cenę dziesięciu tysięcy talentów, czyli trzydziestu czterech ton złota! Jeśli weźmiemy pod uwagę dalsze wywody Zbawiciela, w których widzimy znikomość kwot, jakie dłuźni są nam inni ludzie, wówczas lepiej zro-

stosować zupełnie inną taryfę względem bliźniego, a inną odnośnie siebie. Wszyscy powinni nam przebaczać skoro są wyznawcami Chrystusa, my tylko wówczas, gdy mamy na to ochotę. Odbieranie dobra traktujemy bardzo szybko jako należność i uważamy, że Bóg zobowiązany jest tylko dawać i przebaczać. W chwili rozrachunku stać nas wprawdzie na skruczę i obietnicę, ale gdy zagrożenie „zdania liczby z włodarstwa” odwlecze się, szybko zapomniany jak bardzo ulgowo zostaliśmy potraktowani. Widocznie jednak jesteśmy dużo wari w oczach Boga, skoro nie egzekwuje od nas wszystkich długów.

A może te tysiące talentów nam się po prostu należą? Tak obfitość miłosierdzia odczytuje ludzka pycha. Tym surowiej bierzemy się do rozliczania bliźnich, nawet w najdrobniejszych, pamiętnych całe lata długów: „Oddaj coś winien” — woła chrześcijanin do chrześcijanina, ciągnąc do sądów, gniewając się o byle głupstwo miesiące i lata. „Darować? Przecież on mnie obraził! Ośmieszyła mnie ona przy wszystkich w sklepie”! „Ta zniewaga, krwi wymaga” — woła ktoś inny, wzorem zacietrzewionych współbraci w nieco wcześniejszych wiekach.

A przecież wszyscy znali i znają naukę Chrystusa, powtarzaną w formie modlitwy: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Chyba nie zastanawiamy się w ogóle nad sensem tej prośby, skoro nie ma ona wpływu na nasze postępowanie.

Ks. A. B.

KRAJ

ŚWIAT

W stolicy Austrii podpisano w dniu 9 września br. porozumienie w sprawie zadłużenia polskiego, zawarte między polskim Bankiem Handlowym a zachodnimi bankami komercyjnymi. Dokumenty te są uzupełnieniem umów refinansowych podpisanych przez Bank Handlowy i przedstawicieli ponad 500 zachodnich banków komercyjnych w latach 1981 i 1982.

Oceniając wykonanie planu w uspołecznionym hudołnictwie mieszkalniowym można by sądzić, że dopiero powoli zbliżamy się do końca I półrocza. W sierpniu inwestorzy otrzymali 7,2 tys. mieszkań, czyli o 16,9% mniej niż w sierpniu ub.r. A przecież tego-roczna zima była znacznie łagodniejsza od zeszłej. Nie powstały opóźnienia, nie było kłopotów z odrabianiem zaległości.

W dniu 7 września zakończono akcję gaszenia pożaru na promie kolejowo-samochodowym PŁO „Jan Heweliusz”.

Prom, odbywający rejs ze Swinoujścia do Ystad w Szwecji, zaalarmował o wybuchu pożaru. Ustalono, że zapalił się jeden z przewożonych promem samochodów ciężarowych.

Przez cztery dni od 9 do 12 września br. przebywali w Warszawie przedstawiciele stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy. Do Polski przyjechali przewodniczący i członkowie organizacji z czterech kontynentów i 14 krajów.

Podczas narady przedstawicieli stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy najważniejszymi tematami były: projektowanie zmiany w statucie Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża, działalność na rzecz pokoju, sprawy przestrzegania i upowszechniania międzynarodowego prawa humanitarnego.

Doniosłego odkrycia dokonano podczas remontowania budynku przy ul. Konopnickiej w Świdnicy w woj. wabrzyckim. Na strychu pod podłogą odnaleziono polskie dokumenty, w których zarejestrowano m.in. zgony więźniów obozu koncentracyjnego Gross Rosen, największego obozu zlagłady na Dolnym Śląsku. W większości zapisy dotyczą więźniów radzieckich. Jest to pierwszy tego rodzaju dokument dotyczący martyrologii więzionych w Gross Rosen, bowiem podczas likwidacji obozu Niemcy zniszczyli znajdujące się tam ślady ich zbrodni.



W Warszawie zmarła w wieku 57 lat jedna z wybitniejszych artystek na tej sceny muzycznej — Krystyna Jamroz-Mikulicz.

W dniu 6 września br., w zamachu na synagogę w Stambule zginęły 23 osoby. Odpowiedzialność za zamach wzięła na siebie organizacja „Islamski opór”, która dokonała już licznych zamachów antyżydowskich w południowym Libanie.

Pakistańscy komandosi odbili w dniu 5 września br. przetrzymywany przez 4 porywaczy na lotnisku w Karaczi samolot amerykańskich linii lotniczych PANAM, na którego pokładzie uwięzionych było przez cały dzień około 400 osób. W czasie akcji zginęło co najmniej 15 osób, a dziesiątki zostały ranne. Do zamachu przyznali się anonimowi przedstawiciele nieznanego dotychczas międzynarodowej organizacji rewolucyjnej („Libijskich komerek rewolucyjnych”).

W dniu 8 września br. budynkiem paryskim ratusza wstrząsnęła eksplozja. Jak oświadczył rzecznik policji jedna osoba zginęła, a 10 zostało rannych. Wybuch nastąpił kiedy premier Jacques Chirac, będący jednocześnie merem Paryża, przewodniczył naradzie na temat zwalczania terroryzmu.

W Helsinkach odbył się w dniu 1 września br. pogrzeb Urho Kalevy Kekkonena, wybitnego meża stanu, prezydenta Finlandii w latach 1956-81. Społeczeństwo Finlandii i cały świat uczcił pamięć wielkiego Finna, który przejdzie do historii jako jeden z inicjatorów i organizatorów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO) przedstawiła raport na temat analfabetyzmu na świecie. Z okazji 20 rocznicy ustanowienia dnia walki z analfabetyzmem, która przypada 8 września. Autorzy raportu ostrzegają, że analfabetyzm, który obecnie obejmuje jedną piątą ludności świata, może w roku 2000 osiągnąć poziom 900 mln.

Pod hasłem „O Europie pokoju, bezpieczeństwa i współpracy” odbyła się w stolicy NRD X Europejska Regionalna Konferencja Światowej Federacji Stowarzyszenia Współpracy z ONZ. W pracy uczestniczyły delegacje 21 państw europejskich oraz przedstawiciele USA i Kanady.



Po nieudanym zamachu na dyktatora Chile gen. Augusto Pinocheta, władze wojskowe wprowadziły 90-dniowy stan wyjątkowy. Zawieszono wydawanie 6 opozycyjnych tygodników, a resztowano 3 przywódców partii opozycyjnych.

Sześć junty gen. Pinochet (na zdjęciu) oświadczył, że wojskowi pozostaną u władzy oraz dał do zrozumienia, iż będzie się ubiegał o drugi mandat prezydencki.

Rozmowa z ks. dziekanem

EUGENIUSZEM STELMACHEM

W przerwie obrad sympozjum naukowego — zorganizowanego przez STPK w 120 rocznicę urodzin Bpa Franciszka Hodura — poprosiliśmy uczestnika sympozjum, ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, o chwilę rozmowy, którą zarejestrował nasz redakcyjny magnetofon.

— Ksiądz Dziekan jest proboszczem Parafii Polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina. Od ilu już lat Ksiądz Dziekan jest kapłanem?

— Kapłanem jestem już prawie ćwierć wieku. Mogę podać dokładną datę moich święceń kapłańskich — było to 29 czerwca 1962 r. Święcenia otrzymałem z rąk J. E. bpa prof. dr. Maksymiliana Rodego w katedrze warszawskiej i zostałem wówczas zastępcą kanclerza przy ówczesnym Zwierzchniku Kościoła Polskokatolickiego. Później, a dokładnie 15 sierpnia 1962 r., losy mnie poprowadziły właśnie do Strzyżowic i od tego czasu jestem w Strzyżowicach.

— Spotkaliśmy się z okazji sympozjum naukowego poświęconego wielkiemu Biskupowi i Polakowi. Jak ocenia Ksiądz Dziekan tego rodzaju inicjatywę Zarządu Głównego STPK zorganizowania sympozjum naukowego?

— Bardzo wysoko oceniam tego rodzaju inicjatywę Zarządu Głównego STPK. To naprawdę jest jakieś novum w historii naszego Towarzystwa i Kościoła. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego novum. Trzeba podkreślić, że jest to rzeczywiście wprowadzenie w życie postanowień Statutu STPK. Sprawy teologiczne, społeczne, kulturalne i oświatowe są niezmiernie ważne — szczególnie dla duchownych i tych wszystkich, którzy choć trochę parają się nauką.

— Czy wierni Parafii Polskokatolickiej w Strzyżowicach znają dobrze postać Bpa Franciszka Hodura?

— Z pytaniem tym bym polemizował. Co znaczy „dobrze”? Mogę powiedzieć, że ja sam dobrze nie znam Bpa Franciszka Hodura. Staram się Go dopiero poznać, w tej chwili. W czasie tego sympozjum wiele spraw dopiero poznałem, wiele się nauczyłem. Wierni znają postać Bpa Hodura na tyle, na ile możliwe jest to poznanie z literatury, z artykułów i wydawnictw książkowych — np. z Kalendarza Katolickiego, „Rodziny”, „Postannictwa” ale także z roz-

mów ze mną, z homilii głoszonych w kościele. Jeszcze raz podkreślam, że nie jest to zbyt „dobre” poznanie, ponieważ postać Bpa Franciszka Hodura nie jest — i nie była nawet w tamtych czasach — wielu ludziom za dobrze znana, a czasy nam współczesne mają już nieco inne podejście do tego wielkiego Polaka. Widać to na podstawie różnych referatów, których z wielką uwagą wysłuchałem, na podstawie różnych sprzeczności wykazywanych tu, na sali obrad, na podstawie wypowiedzi referentów i dyskutantów.

— Czy większość Parafian Strzyżowickich to ludzie młodzi, czy raczej starsi?

Są i ludzie młodzi, i bardzo starzy-weterani. Najstarsza nasza parafianka liczy sobie już 97 lat i znajduje się obecnie w bardzo złym stanie zdrowotnym. Często telefonuję do jej rodziny i dowiaduję się o jej zdrowie. Ta sędziwa Pani życzyła sobie, abym wyświadczył jej ostatnią posługę, żebym ją pochował. Jest też w naszej parafii osoba, która ma 95 lat, a jeszcze co niedziela widzę ją w kościele na Mszy św. Bardzo tę Panią szanuję i podziwiam jej znakomite zdrowie. A tak, to w zasadzie nasza parafia jest młoda. W bieżącym roku będziemy obchodzili dopiero srebrny jubileusz naszej parafii, na którą składają się głównie rodziny młode, rodziny rozwojowe — co mnie niezmiernie cieszy.

— Jak przedstawia się praca z młodzieżą w Księdza parafii?

— Jestem „zatwardziałym” miłośnikiem dzieci i młodzieży. Myślę, że jest to zauważalne. Na temat pracy z dziećmi i młodzieżą w Strzyżowickiej Parafii wielokrotnie już „Rodzina” pisała w kontekście działalności Oddziału Katowickiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Praca ta przedstawia się w mojej parafii dosyć dobrze. Elementy patriotyczne wspaniałe są młodzieży przez sam przykład, który płynie z góry.

— Czy Ksiądz Dziekan zaobserwował może w swojej parafii tzw. „garnięcie się” młodzieży do Kościoła?

— Młodzież w tej chwili szuka na świecie czegoś, sama nie raz nie wie, czego szuka. Przekrzywa różnego rodzaju rozterki duchowe czy życiowe — to można zauważyć. W mojej parafii tego „pędu” nie zaobserwowałem, nie jest to tzw. „garnięcie się”, a potem „ostygnięcie”. Jest na-



tomiast pewna stałość trzymania się Kościoła i uczestnictwa w nabożeństwach, szczególnie w ćwiczeniach, które są przeznaczone głównie dla młodzieży i dzieci.

— Czy Parafia Strzyżowicka służy pomocą także ludziom starszym?

— Pomoc ludziom starszym — o to zawsze się staraliśmy. W tej chwili, szczególnie jest to zadaniem naszego Oddziału STPK. Otaczanie ludzi starszych opieką — praca ta była już

wprowadzona w życie od początków istnienia parafii. Zawsze interesowaliśmy się losem ludzi starszych, potrzebujących, urządzaliśmy dla nich różnego rodzaju imprezy, przekazując przy tej okazji rozmaite podarunki itp.

— A jak wygląda sprawa tradycji? Czy są wśród wiernych strzyżowickich osoby, których rodzice lub dziadkowie byli wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego?

— 25 lat to nie jest dużo dla parafii. Ale, oczywiście, byli ta-

cy. M. in. Sp. Pan Józef Żurek interesował się jeszcze przed wojną Kościołem Polskokatolickim, jeździł do Dąbrowy, gdzie właściwie były załóżki naszego Kościoła. Jeśli idzie o samą Dąbrowę, to jest niezmiernie ciekawa historia. Działał tam ks. Huszno (były ksiądz rzymskokatolicki), który zajmował się także ziołolecznictwem. Z dokumentów wynika, że właśnie w Dąbrowie należy szukać zaczątków parafii polskokatolickiej, parafii narodowej. W sposób otwarty, jawny, zaczęła się działalność parafii polskokatolickiej wtenczas, kiedy powstała ona w Bolesławiu, niedaleko Strzyżowic.

— Wiele się mówi i pisze o walce z plagami społecznymi — alkoholizmem, narkomanią itp. Czy zauważył ksiądz Dziekan przypadki tych — można by nazwać — zbroczeń społecznych na terenie swojej parafii?

— Jeśli idzie o narkomanię to tego w swojej parafii nie zauważyłem. Jest dobrze — z czego się bardzo cieszę. Często rozmawiam z parafianami na te tematy, wypytuję ich o różne sprawy. Rozmawiam wiele z młodzieżą — szczególnie wtedy, kiedy są u nas organizowane obozy czy kolonie. Staram się być czujny i często młodzież kontroluję, czy czasami nie trafi się ktoś, kto mógłby dać zły przykład naszej młodzieży. Gorzej jest jednak z plagą pijaństwa, z alkoholizmem. W mojej parafii znajduję, niestety, osoby obciążone tą wadą, z którymi ja osobiście rozmawiam, tłumaczę. Jest to sprawa bardzo trudna, a praca — niewdzięczna. Działamy jednak w tym kierunku, żeby w Strzyżowicach było jak najmniej przypadków alkoholizmu. W obrębie samych Strzyżowic nie jest to jednak taka ogromna plaga. Niemniej jednak czujność obowiązuje.

— Może jeszcze kilka słów na temat pracy Księdza w Parafii...

— Pracy jest bardzo dużo. Jest też wiele imprez organizowanych przy współudziale naszego Oddziału STPK. Wielokrotnie już ukazywały się na łamach „Rodziny” informacje obrużające życie Parafii Strzyżowickiej. To, co zostało napisane, jest szczerą prawdą. Muszę powiedzieć, że od samego początku swojej pracy w Kościele Polskokatolickim zbieram i kompletuję w roczniki „Rodziny”. Wszystkie roczniki mam oprowione. Właściwie to nie ma roku, żeby nie było pisane w „Rodzinie” na temat Parafii Polskokatolickiej w Strzyżowicach.

— Opinia Księdza na temat tygodnika „Rodzina”. Jaką rolę pełni „Rodzina” w życiu każdej rodziny?

— Tygodnik „Rodzina” pełni wielką rolę w życiu naszego społeczeństwa. Moim zdaniem, „Rodzina” jest apostołem Kościoła Polskokatolickiego. Uważam, że należy więcej pisać o życiu naszego Kościoła, o Społecznym Towarzystwie Polskich Katolików — bo to jest bardzo ważne.

— Serdecznie dziękuję Księdzu Dziekanowi za rozmowę, za wszystkie dobre słowa dotyczące się naszego Tygodnika. Myślę, że będę wyrazić wszystkim pracownikom Redakcji „Rodziny” i Kolegium Redakcyjnego jeśli tą drogą złożę Księdzu Dziekanowi i Jego Parafianom ze Strzyżowic najserdeczniejsze życzenia obfitych błogosławieństw Bożych z okazji przypadającego w tym roku Srebrnego Jubileuszu Parafii Polskokatolickiej pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach k. Będzina. Jeszcze raz — szczęście, Boże!

Rozmawiała:
MALGORZATA KAPIŃSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1091)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Z

W wyniku został w 1516 roku pozbawiony probostwa w Glarus, ale został jednak w tym samym roku powołany na kaznodzieję klasztoru w Einsiedeln, tzw. miejscowości odpustowej, do której przybywały licznie pielgrzymki. Analizując swoje przeżycia i nie krzepiące spostrzeżenia w Rzyźnie i zachowanie się tłumnych pielgrzymek w Einsiedeln i inne jeszcze dziejące się wtedy w Kościele w ogóle wydarzenia i zdarzenia, ks. Ulryk Zwingli doszedł do przekonania, że powinien zabrać się osobiście do dokonania w Kościele odpowiednich reform religijnych. Rozpoczął swoją działalność reformatorską od wystąpienia przeciw tym nierozsądnie organizowanym i tłumnie odbywanym pielgrzymkom do różnych miejsc czy miejscowości, obdarzonych różnymi odpustami i właśnie przeciw odpustom (→ odpust), nazywając je nadużyciem i wypaczeniem czystego, prawdziwego chrześcijaństwa. Począł też wprowadzać zmiany w najbliższym swoim otoczeniu; spowodował u siebie zwolnienie zakonnic z obowiązku codziennego odmawiania w j. łacińskim tzw. oficjum (małego brewiarza), a w jego miejsce zalecono zakonnicom codziennie czytać w swoim narodowym języku rozdział Pisma św., jak również dano możliwość swobodnego opuszczenia klasztoru przez te siostry, które chcą go opuścić, a mogą też po wyjściu z niego wychodzić za mąż. Te i inne jego zrazu małe reformy znalazły w jego otoczeniu zrozumienie a nawet poparcie u jego przełożonego, opata Rechberga. Ale ks. Zwingli, zwłaszcza po publicznym wystąpieniu → ks. Marcina Lutera (1517), zapragnął dokonać i dalszych, większych reform, niż te o których wyżej już wspomniano. Obok zwolenników i sympatyków jego usiłowań i zamierzeń reformatorskich poczęli też przeciw niemu powstawać przeciwnicy. W 1518 roku przeniósł się ks. Zwingli do Zurychu jako proboszcz przy kościele *Am Grossen Münster* i tu dopiero rozpoczął swoją na wielką skalę działalność reformatorską. Wystąpił,

argumentując słusność swoich poglądów Pismem św., przeciw przejakrawionej świeckiej, i nie tylko, władzy papieży; wystąpił też bezpośrednio przeciw franciszkaninowi o. Bernardowi Samsonowi, który — idąc po linii życzeń i poleceń papieża — głosił tu nauki o odpustach. W 1522 r. wysłał ks. Zwingli do biskupa żądanie zniesienia celibatu. Naraził się swojemu biskupowi ordynariuszowi. Nie posłuchał jego upomnień. Zlekceważył nałożone nań kary kościelne. Przeciwnie, zwrócił się o pomoc do rady kantonu zurychskiego, która, mając zatargi z biskupem w Konstancji, popierała i poparła działalność ks. prob. Ul. Zwingli'ego. Owszem, konsekwentnie m.in. w ten sposób, że specjalnym pismem nakazali proboszczom swojego kantonu: „głosić tylko Słowo Boże według Pisma św. — bez jakichkolwiek ludzkich dodatków”, oraz z poręki członków Rady kantonu w 1523 roku została zorganizowana publiczna dyskusja o Piśmie św., o Mszy św., o Sakramentach, o Kościele, a właśnie ks. Zwingli wygłosił na niej 67 swoich tez reformatorskich (Schlussreden). Stanowisko Zwingli'ego przyjęła Rada kantonu. Po tej dyskusji, mając faktycznie pełną władzę, świecka i duchowna, ożeniwszy się w tymże 1523 roku z wdową, Anną Reinhard, rozpoczął z całą konsekwencją realizować swoją reformę, swoją, bo chociaż nie mało przejął z nauki Lutera, w niektórych teologicznie bardzo ważnych poglądach i praktykach poszedł dalej niż Marcin Luter, np. w pojmowaniu Eucharystii, w której Zwingli widział tylko pamiątkę → Wieczerzy Pańskiej, symbole Ciała i Krwi Chrystusa.

W międzyczasie rada kantonu pozbawiła biskupa Konstancji jurysdykcji w Zurychu. Zostały zniesione klasztory, a ich majątki skonfiskowane. Zniesiony został celibat duchowieństwa. Ze świątyń zostały usunięte obrazy, organy, dzwony. W miejsce Mszy św. wprowadzono nabożeństwo Wieczerzy Pańskiej, którego to nabożeństwa istotą było czytanie i komentowanie Pisma św.

Symposium naukowe zorganizowane w 120 rocznicę urodzin BISKUPA FRANCISZKA HODURA

— w ocenie uczestników



**Biskup Prof. Dr
Maksymilian Rode:**

— Mogę stwierdzić, że zarówno pod względem merytorycznym, jak i organizacyjnym, symposium zostało zorganizowane bardzo dobrze. Jestem przekonany, że z najlepszymi pozytywnymi skutkami. Wolałbym jednak, jako naukowiec, żeby seminarium było mniej liczne — wtedy zyskało by ono na pewno na tzw. poziomie naukowym; czyli oceniam pod każdym względem pozytywnie (z tą małą uwagą).

Inicjatywa Bpa Wiktora Wy-

soczańskiego była jak najbardziej nie tylko słuszna, ale potrzebna i celowa. Mam nadzieję, że była to inicjatywa pierwsza, ale na pewno nie ostatnia. Zarówno w zakresie tematyki już teraz podjętej, z tym, że tematyka winna być bardziej uściślona, jeśli idzie o Bpa Franciszka Hodura, bo to symposium dotyczyło raczej ogólnych spojrzeń, jak i również zorganizowania sympozjów naukowych trochę w mniejszym gronie, dotyczących innej tematyki, nie tylko Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Wydaje mi się, że w naszej literaturze, w naszych dziejach, również kościelnych, znajdziemy dużo takich tematów. I dlatego jestem nie tylko przekonany, że Bp Wiktor Wysoczański — jako Prezes Zarządu Głównego STPK — takie seminaria czy sympozja organizuje, ale będzie to z wielkim pożytkiem dla rozwoju naszej religijnej i teologicznej myśli polskiej.

**Biskup Elekt
Zygmunt Koralewski
— proboszcz Parafii
Polskokatolickiej
pw. MB Królowej Polski
w Kottowie**

— Inicjatywę Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, a ściślej Bpa doc. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego — zorganizowania sym-



posium naukowe — uważam za bardzo udaną i niezwykle pożyteczną. Szkoda tylko, że tak późno! Już znacznie wcześniej należało organizować tego typu sympozja. Wielu księży, uczestniczących w tym sympozjum, po raz pierwszy usłyszało szereg nowych informacji o Biskupie Franciszku Hodurze, które to wiadomości czy idee można by wprowadzić w życie każdej parafii, a wówczas nieco inaczej wyglądałaby działalność Kościoła Polskokatolickiego. Wiele myśli Biskupa Hodura powinno znaleźć potwierdzenie w naszej działalności.

To, co osiągnięto przez to naukowe spotkanie, jest już wielkim sukcesem. Organizatorom symposium należy się więc wielkie uznanie. Odniesiony sukces winien być dla nich nie tylko olbrzymią satysfakcją, ale i bodźcem do dalszej pracy.

Czytałem wiele publikacji dotyczących Biskupa Franciszka Hodura. Są one mi bardzo bliskie, a teraz zostały jeszcze bardziej przybliżone. W jednej z wypowiedzi w kularach powiedziałem m.in., że to, co działo się przed stu laty, działo się również — i to nie tak dawno — przy okazji mojej sprawy. Dlatego też, m. in. właśnie przez to, postać Biskupa Hodura jest mi bardzo bliska. Wdzięczny jestem za to, że wygłoszone podczas tego spotkania referaty jeszcze bardziej przybliżyły mi tę postać.

Chciałbym podkreślić jeszcze jedno — mianowicie to, że niewiele się zmieniło od czasów Biskupa Hodura, zmieniły się na pewno warunki społeczne, stosunki międzyludzkie, ale traktowanie wyznania polskokatolickiego w terenie ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego radykalnie nie zmieniło się.

Notowała:

MAŁGORZATA KAPIŃSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1092)

W 1525 roku ks. Zwingli swoje poglądy teologiczne ogłosił w pracy pt. *Commentarius de vera et falsa religione*, czyli *O prawdziwej i fałszywej religii*. Z ks. dr. Marcinem Lutrem i luteranizmem ks. Zwingli zgadzał się tu w wielu poglądach. np.: w wyłącznym autorytecie Biblii; w zbawieniu przez samą wiarę; w wolnym badaniu zasad wiary, w zaprzeczeniu mocy Sakramentów św., które według niego są tylko zewnętrznymi znakami przynależności do Kościoła, a Kościół jest według niego jedynie zrzeszeniem wybranych. Nie zgadzał się z Lutrem przede wszystkim w pojęciu Eucharystii, o czym już wyżej powiedziano. Mocniej ks. Zwingli akcentował konieczność przeniknięcia zasad chrześcijaństwa biblijnego do życia publicznego: społecznego i politycznego, jak również powiązania ze sobą i współzależnienia władzy religijnej i świeckiej, nadania więc w konsekwencji władzom miasta Zurychu i w ogóle władzy — charakteru teokratycznego.

Realizacja zasad głoszonych przez ks. Ul. Zwingli'ego w krótkim czasie spowodowała, że już pod koniec 1525 roku Zurych i okolice były poza religią rzymskokatolicką, albo powiedzmy raczej — religia ta była zabroniona. Ale zasady tej reformy poczęły się też rozszerzać w innych kantonach Szwajcarii, i tu wśród innych duchownych i świeckich zwolenników ks. Zwingli'ego szczególnie pomocny był Jan Oecolampadius (właśc. Hausschein; ur. 1442. zm. 1531) w 1525 roku wystąpił z Kościoła Rzymskokatolickiego: uprzednio krótko był w klasztorze; nie był duchownym ani wykształconym teologiem). Wszelako nie wszędzie głoszone zasady Zwingli'ego czyli zwinglianizmu poczęły się przyjmować, przeciwnie wkrótce doszło do podziału Szwajcarii na zwolenników i przeciwników Zwingli'ego i dzieło, które zamierzał zorganizować, mianowicie utworzenie silnego szwajcarskiego związku protestanckiego z Zurychem i Bernem na czele nie powiodło się. Kilka kantonów opowiedzia-

ło się za zwinglianizmem, inne pragnęły nie tylko pozostać katolickimi, ale i przywrócić katolicyzm w kantonach zwinglińskich. Wśród pierwszych poza Zurychem dominowały przede wszystkim: Bern, Bazylea, St. Gallen i in., wśród drugich, katolickich: Uri, Lucerna, Schwyz, Unterwalden, Zug, Fryburg, Solothurn; te ostatnie w celu obrony wiary katolickiej zawarły ze sobą związek. Doszło wreszcie do konfrontacji, do wojny domowej. Ostateczna rozprawa miała miejsce w 1531 roku w bitwie pod Kappel, gdzie zwyciężyli katolicy, a ks. Zwingli poległ. Został też w końcu zawarty pokój, w którym przyjęto jako zasadę mającą odąd obowiązywać w całej Szwajcarii — autonomię religijną, konkretniej — pozostawia się każdemu kantonowi swobodny wybór religii i możliwość wyznawania i praktykowania jej zasad, w kantonach zaś tzw. mieszanych przyjmuje się tolerancję dla obydwóch wyznań.

Reformę Zwingli'ego poprowadził dalej → Henryk Bullinger, który w 1536 roku ogłosił pierwszą formułę wiary, zwaną też helwecką (łac. *Helvetia* = Szwajcaria). Wkrótce jednak porozumiał się on z → J. Kalwinem, a Zwinglianie z kalwinami i w wyniku doszło do utworzenia protestanckiego wyznania reformowanego, zwanego też helweckim. Zasady te streścił w *Confessio Helvetica posterior*, czyli w *Wyznaniu Helweckim* (→ Ewangelickie Kościoły).

Zwinglianie — to zwolennicy ks. Ulryka Zwingli'ego i jego zasad czyli zwinglianizmu (→ Zwingli).

Z

Źródła → **Objawienia** — to w chrześcijaństwie, szczególnie w ujęciu katolickim: Pismo św. (→ Biblia) i Tradycja czyli Ustne Podanie.



Spotkanie z Adamem Ludwiczakiem w Józefowie

W dniu 8 sierpnia br. przebywał z wizytą na obozie młodzieżowym zorganizowanym przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Józefowie Adam Ludwiczak — sekretarz Młodzieżowej Grupy „Pokój” przy Ogólnopolskim Komitecie Pokoju. Na spotkaniu z młodzieżą Gość wystąpił z prelekcją nt. „Ruch pokoju w kraju i na świecie” oraz „Rola dzieci i młodzieży w szerzeniu idei pokoju”. Mówiąc o ruchu pokoju — jego historii i dniu dzisiejszym Pan Adam Ludwiczak zwrócił uwagę na akcje podejmowane przez Światową Radę Pokoju oraz Ogólnopolski Komitet Pokoju poświęcone tej najważniejszej aktualnie sprawie. Po referacie wywiązała się dyskusja, podczas której dzieci i młodzież zadawały Panu Adamowi Ludwiczakowi pytania dotyczące spraw pokoju. Koloniści dali wyraz swemu myśleniu o pokoju, prezentując swemu Gościowi album pt. „Nigdy więcej wojny”, na który złożyły się ich prace malarskie. Dla upamiętnienia tego niecodziennego spotkania Pan Adam Ludwiczak dokonał wpisu do „Księgi pamiątkowej”.

Korzystając z okazji i my skierowaliśmy pytanie do sekretarza Młodzieżowej Grupy „Pokój” — Adama Ludwiczaka.

Red. W br., proklamowanym przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Pokoju, z inicjatywy prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bpa dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego zorganizowano po raz pierwszy w historii naszego Towarzystwa kolonie letnie pod hasłem „Wychowanie dla pokoju”. W koloniach uczestniczyło ponad 170 dzieci członków STPK i pracowników podległego Towarzystwu Przedsiębiorstwa ZPU „Polkat”.

Jak ocenia Pan tego rodzaju inicjatywę?

A. L. Może zacząć od tego, że dzieci to ci, którzy będą tworzyli przyszłość. W myśleniu o pokoju na nich powinno nam najbardziej zależeć. W ub. roku odwiedziły nas dzieci amerykańskie. Głównym hasłem tej wizyty było: „Dzieci nauczycielami pokoju”. Jest to chyba najszlachetniejsze rozwiązanie problemu

związanego z walką o pokój. Bo wiem to, co nie przyjdzie do głowy wielkim politykom, co dla nich jest zupełnie niemożliwe — to dzieci mogą zrobić. Np. dzieci mogą porozmawiać ze sobą na różne tematy, nawet o wielkiej polityce. Politycy ze względów różnych — różnic politycznych, ideologicznych itd. często nie potrafią tego zrobić.

Wracając teraz do kolonii letnich zorganizowanych przez STPK pod hasłem „Wychowanie dla pokoju”, uważam, że właśnie przygotowanie dzieci do życia w pokoju, do myślenia o pokoju jest najlepszą drogą do tego, do czego tak bardzo wszyscy pragniemy dojść. Chciałem powiedzieć o czymś jeszcze innym — że motywacja działania na rzecz pokoju jest różna. Jest to motywacja polityczna — np. dla marksistów jest to jeden z wyznaczników ich ideologii. Tak samo jest z ludźmi wierzącymi. Cała sfera związana z Nowym

Starym Testamentem, z Biblią, to jest nauczanie pokoju. Tu mamy do czynienia z motywacją religijną. W tym kontekście znaczenie takiej kolonii jest duże. Biorąc pod uwagę Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików i całą wspólnotę polskokatolicką, która jest stosunkowo niewielka, myślę, że zorganizowanie takiej kolonii będzie doskonałym przykładem dla innych organizacji o podobnym profilu

działalności, większych wspólnot Kościołów.

Jeżeli chodzi o głębszy sens organizowania takich kolonii — to przede wszystkim chciałbym powiedzieć, iż często rozumiemy pokój tylko i wyłącznie jako brak wojny. Jest to w dzisiejszych czasach praktycznie nierealne. Istnieje szereg teorii na temat tego, czym jest pokój. My stoimy na gruncie pozytywnej teorii pokoju. Znaczy to, że pokój nie jest tylko stanem bezwzględny. Według klasyfikacji definicji pokoju, jest to tzw. definicja negatywna. Pozytywna zakłada, że pokój jest to całościowy kształt dobrych stosunków pomiędzy ludźmi. A więc pokój powinno zacząć się budować od siebie, właściwie od zniesienia przeciwności ja — moje drugie ja, więc przeciwności wewnętrznych człowieka — po to, by żyć w zgodzie ze sobą, w zgodności z sumieniem. Jest to jeden z kardynalnych warunków — moim zdaniem — na przykład człowieka wierzącego, czy w ogóle szerzej, humanistycznie podchodząc do problemu, człowieka w ogóle. I pomiędzy ludźmi musi tak samo być.

A w jaki sposób można takie sprzeczności pomiędzy ludźmi wyeliminować? Poprzez poznanie się. I znów wracamy do kolonii. Dzieci doskonale poznają się na tego typu imprezach. A jeżeli jeszcze jednoczy je wspólność idei, wokół której się spotykają, jest to chyba najlepsze pole do wprowadzenia tych elementów walki o pokój — chociaż dzisiaj odchodzimy od pojęcia walki o pokój, a mówimy o budowaniu pokoju. Najlepiej

można by to ująć w ten sposób, że jest to mały element w przygotowaniu tego, u progu czego stoi ludzkość.

Znajdujemy się na pewnym etapie rozwoju. Proszę popatrzeć na całą historię ludzkości, jak ona etapami przechodziła. Dzisiaj zdajemy sobie sprawę, że prowadzenie wojny jest niemożliwe, bo grozi to zagładą cywilizacji. Dziś mamy tę świadomość, a jeszcze kilkadziesiąt lat temu — nawet po wybuchu pierwszej bomby atomowej — rozpatrywano możliwość wojny. Dzisiaj już takiej możliwości większość ludzi nie dopuszcza nawet do myśli. Niestety, nie jest to jeszcze powszechne. Są, pojawiają się nowe teorie na temat prowadzenia wojny, które dopuszczają możliwość prowadzenia tzw. ograniczonej wojny jądrowej czy jakiejś innej. Z tym jeszcze musimy walczyć.

Podkreślam to jeszcze raz, że stoimy u progu pewnej zmiany psychicznej ludzkości. Ludzkość musi agresję i wojnę wyeliminować ze swojego słownika pojęciowego, jeżeli chce w ogóle przetrwać. Inaczej jest niemożliwe przetrwanie naszej cywilizacji, człowieka jako gatunku. A przesłanki ku temu, by stworzyć tzw. filozofię pokoju, już istnieją i nad tym się zastanawiają najtęższe umysły na świecie, czego przykładem jest tegoroczna konferencja filozofii pokoju, która odbyła się w Jabłonie. Znani filozofowie, socjologowie spotkali się w Jabłonie i rozmawiali na ten temat. Bardzo dużo w tej mierze robi Ogólnopolski Komitet Pokoju. Sądzę, że na tym gruncie — historycznie rzecz biorąc — mamy wiele do powiedzenia, począwszy od arian.

Mówimy o kolonii dla dzieci, a problemy wyglądają o wiele szerzej. Jest to dopiero początek. Moim zdaniem — przechodzimy na inne formy działalności. Proszę zauważyć, że jeżeli w latach 50-tych walką o pokój było wiecowanie, przyjmowanie apeli, demonstracje itd., to dzisiaj musimy zmienić te formy. Nie jest to już bowiem adekwatne do tego, by poruszyć sumienia ludzi. Musi być to żywe, autentyczne. Inaczej nie dotrze się do człowieka.

Serdecznie dziękujemy Panu za rozmowę.

Notowała:
EWA STOMAL



Powitanie arcybiskupa, duchowieństwa przybyłych na jubileusz 25-lecia parafii



Jubileuszowa Msza święta koncelebrowana

ze str. 3

„pokazać, że walczyacie z Bogiem” (Dz. Ap. i. 38—39).

„k było i z rodzeniem się strzyżowickiej rkokatolickiej parafii.

„zez prawie 25 lat do dzisiaj proboszczem fii jest ks. dziekan Eugeniusz Stelmach. jego duszpasterzowaniem parafia sce-towała się i kwitnie bujnym życiem re-lym. „Jest dobrym pasterzem swych c”. Jest znanym i lubianym jako kapłan lowiek przez parafian i w okolicy. Jest łaczem o gorącym sercu na polu religij-i społecznym. Dba o dusze i o ciało pa-in, by lepiej im się żyło. Szczególną mi-ą otacza dzieci i młodzież. Jest niestr-uym organizatorem rokrocznie w swej pa-wypoczynku kolonijnego w miesiącach acyjnych dla dzieci polskokatolickich i tylko, z ziemi śląskiej i z innych regio-Polski. Dzięki jego zapobiegłości i ocy Zarządu Głównego i rejonowego K około 500 dzieci i młodzieży ma w spa-e wakacje. Dzieci nie tylko mają różn-e ywki i wypoczywają, ale są otoczone o-ą religijną, uczestniczą codziennie we y św. i słuchają religijnych pogadańk. dziekan E. Stelmach dał się poznać i na ekumenicznym i jako wiceprezes Okrę-Śląskiego Polskiej Rady Ekumenicznej. cenionym i lubianym przez duchownych nich Kościołów.

„sierpnia 1986 r. strzyżowicka parafia żywała swoje 25-letnie istnienie oraz rny jubileusz kapłaństwa swego dusz-

pasterza — ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha.

Z tej okazji do Strzyżowic z Warszawy przybył ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — zwierzchnik Kościoła w towarzystwie ks. mgr. Ryszarda DĄBROWSKIEGO — Kancelarza Kurii. Przybył również ks. biskup Jerzy SZOTMILLER — ordynariusz Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, wielu kapłanów z okolicznych parafii — księży dziekanów i proboszczów. Przybyły auto-karami też delegacje parafii ze swymi dusz-pasterzami z: Bolesławia, Bukowna-Wsi, Bielska-Białej, Rokitna, Sosnowca, Częstochowy, Kielc, Krakowa, Tomaszowa Mazowieckiego Jubileuszowa uroczystość zgromadziła całą strzyżowicką parafię i gości przybyłych w odwiedziny.

O godz. 16.00 z zakrystii kościoła parafialnego wyruszyła procesja liturgiczna przy

śpiewie pieśni: „Serdeczna Matko...”: krzyż, sztandary, chorągwie, feretrony dożynkowe — pięknie wykonane ze zbóż, kłosów i ziarna, owoców i warzyw; bielanki, ministranci, duchowieństwo i najdosłojniejszy arcybiskup. Po obejściu procesyjnym kościoła nastąpiło przy głównych drzwiach uroczyste powitanie „chlebem i solą” biskupów przez delegację parafian. Młodzież wręczyła biskupom i kapłanom przepiękne bukiety kwiatów.

Po zajęciu przez duchowieństwo miejsc w prezbiterium, miejscowy proboszcz ks. E. Stelmach powitał przybyłych na Srebrny Jubileusz Parafii, zwierzchnika Kościoła, biskupa ordynariusza z Krakowa, ks. kanclerza, ks. dziekanów, proboszczów, delegacje parafii i

gości. Po powitaniu ks. proboszcz złożył zwierzchnikowi Kościoła generalne sprawozdanie ze swego prawie 25-letniego duszpasterzowania w parafii w Strzyżowicach, z jej rozwoju i osiągnięć. Wspominał dzielnych i zasłużonych przy utrwalaniu strzyżowickiej parafii wiernych, których ze smutkiem w ostatnich latach odprowadził na wieczny spoczynek.

Radością i dumą parafii jest to, że dała Kościołowi Polskokatolickiemu kapłana, którego ks. biskup T. MAJEWSKI wyświęcił w dniu 23 kwietnia 1972 r., a jest nim ks. Jerzy BIAŁAS — tu obecny, który od wielu lat duszpasterzuje parafii w Grudkach w ziemi zamojskiej

Uroczystej, jubileuszowej, koncelebrowanej

Zwierzchnik Kościoła przekazuje ks. dziek. E. Stelmachowi w dowód zasług dla parafii strzyżowickiej najwyższe odznaczenie Kościoła — Order I klasy Biskupa Franciszka Hodura

SREBRNY JUBILEUSZ STRZYŻOWICKIEJ PARAFII





Uczestnicy uroczystości wsłuchani w słowa Kazania jubileuszowego

EUSZ PARAFII

Mszy Świętej przewodniczył ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w asyście ks. kanclerza Ryszarda DĄBROWSKIEGO, ks. dziekana Eugeniusza ELEROWSKIEGO — proboszcza z Bolesławia, ks. dziekana Henryka BUSZKI — proboszcza z Bielska-Białej i ks. Kazimierza FONFARY — proboszcza z Rokitna Szlacheckiego, obchodzącego również w tym roku srebrny jubileusz kaźństwa.

Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. kanclerz R. DĄBROWSKI z Warszawy. Kaznodzieja przedstawił osobowość matki ziemskiej i na jej przykładzie rozwinął cnoty Najświętszej Maryi Panny — Matki Bożej, Matki Zbawiciela Świata, Matki Nieustającej Pomocy patronki stryżowickiej parafii. Oto fragmenty Słowa Bożego:

„Witaj, Maryjo, śliczna Pani, do Ciebie wołamy. Wśród tej ziemi my wygnani ku Tobie wzdyhamy. O Maryjo, witaj nam, Tyś nadzieja cała. Witaj nam, o Maryjo, chwała Tobie, chwała.

Witamy Cię, Matko Nieustającej Pomocy. Przybyliśmy tak licznie i w takim gronie biskupi, kapłani i lud wierny, by uczcić Cię w dniu patronalnego Święta Stryżowickiej parafii. Przybyliśmy, by Ci podziękować w Srebrny Jubileusz Parafii za opiekę, łaski i błogosławieństwo wypraszane u Twego Syna, a naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Maryjo! Jesteś dla nas Matką. Dlatego jak dzieci z ufnością idziemy do Ciebie i tulimy się do Twego matczynego serca; czy nas nęka życia trud, czy to winy czerni brud. Idziemy ufny krokiem, rzewnym sercem, łzawym okiem. To serce zna dzieci głos odwróci bolesny cios.

Matka to dla nas bliskie słowo, najczulsze ze słów. Ono przywodzi nam na pamięć wspomnienie rodzinnego domu. Dom rodzinny to przede wszystkim matka, która zawsze umiała zrozumieć, zawsze znalazła najwłaściwsze słowa pociechy, współczucie w smutku, cieszyła się z naszej radości. Ona rodzi i wychowuje. Z jej sercem złączone jest poczęte życie, które ona pieczołowicie nosi i o które tak się troszczy. Nikt też na tej ziemi nie cierpi tak jak ona i nie kocha tak jak ona.

dokończenie na str. 10

Śpiewał chórek młodzieżowy z Bolesławia pod przewodnictwem ks. dziek. E. Elerowskiego



SREBRNY JUBILEUSZ STRYZÓWICKIEJ PARAFII

dokończenie ze str. 8—9

Matka dla dziecka jest pierwszym autorytetem. Ona pierwsza uczy jak odróżniać dobro od zła, jak stawiać pierwsze kroki. Ona wychowuje do postawy ofiarności, patriotyzmu, umiłowania prawdy, Boga i ojczyzny. Uczy pierwszych słów i pierwszego pacierza. „Nad moją kołyską matka się schylała i po polsku pacierz mówić nauczała. Ojciec nasz i Zdrowaś i Skład Apostolski, a potem uczyła kochać Narod Polski”. Matka to słowo, wobec którego nie można być obojętnym, to słowo budzi zawsze w nas głęboką refleksję. Matka to nasze życie, to nasze dzieciństwo, to nasza młodość. Całe jej życie to pasmo ofiar składanych drugiemu człowiekowi. To jej praca pełna poświęcenia dla rodziny, męża i dzieci. Nic się nie liczy w tej służbie i ofierze: ani zmarszczki, które lata wykuwają na jej twarzy, ani zdrowie, które zaczyna podupadać, ani możliwość korzystania z radości i uciech, które oferuje świat.

U jej boku byliśmy pewniejsi tego, że przezwyciężamy najtrudniejsze momenty naszego życia. Ona zrozumie, doradzi, doda otuchy. Ona była często jedynym mostem i drogą do ojca, żeby zrozumiał, przyjął, zatwierdził.

„Matko Niebieskiego Pana, Sliczna i Niepokalana, jakiej wieki czas daleki, czas nie mały i świat cały nie słyszał...”

Maryja jest najdoskonalszą z matek. Wybrana przez Boga na matkę Syna Bożego, Zbawiciela Świata. W swej codzienności nie różniła się od zwykłych ziemskich matek. Taką ją chciał mieć Bóg — zwykłą, ziemską matkę. Taką była Maryja. Taką ją pokazuje w swych przepięknych obrazach malarz Stachewicz: jak czuwa nad kołyską, jak staje i wiesza pieluszki, jak sprząta mieszkanie, wyrabia chleb, krząta się koło kuchni, przedzie na kołowrotku.

Maryja zrezygnowała z osobistego życia, poświęciła się Bogu w chwili Zwiastowania. „Otom Ja służebnica Pańska” (Łk. 1,38). Służyła Bogu, wypełniając Jego wolę. Służyła w pokorze i cichości domku nazaratańskiego. Tylko raz entuzjazm uwielbienia Boga za dar Mesjasza — Zbawiciela, którego Ona została Matką wyrwał się okrzykiem Jej serca w „Magnificat” (Łk. 1, 46—55).

Służyła Maryja Synowi od chwili Zwiastowania aż pod krzyż na Górę Kalwarię i do złożenia w Grobie. Mater Dolorosa — Matka Bolesna, której serce przeszło siedem mieczów boleści.

Ją nam umierającą na krzyżu Chrystus przekazał jako naszą Matkę, zwracając się przed skonaniami do Apostoła Jana: „Oto Matka Twoja” (Jan 19,27). Dlatego jest nam taka bliska, taka nasza, taka ludzka. Maryja — Matka jest w Kościele od Jego narodzin w chwili Zesłania Ducha Świętego. Jest w narodzie polskim od jego zaślubin z Chrystusem przez Chrystusa. O tym świadczą świątynie i kapliczki wznoszone na Jej cześć, tysiące cudownych łaskami słynących miejsc. Jej obrazy w domach, liczna poezja i pieśni religijne. „Ona — Matka, która wszystko rozumie jest z nami w każdy czas”. Jest na naszej polskiej ziemi, którą szczególnie umiłowała, jest z nami w naszym życiu na co dzień. Jest dla nas Gromniczną, Zielną, Siewną, Niepokalaną i Wniebowziętą. Jest z nami, z Narodem w swych Tajemnicach Radosnych, Bolesnych i Chwalebnych.

Od początku narodowych dziejów jest naszą „Bogurodzicą Dziewicą, Bogiem sławienią Maryją...”

Jest z nami i tu w stryżówickiej parafii, gdzie ją dziś w szczególny sposób czcimy, gdzie przez 25 lat jest patronką parafii — Matką Nieustającej Pomocy.

Dziś z całym Kościołem Powszechnym czcimy ją, jak cześć tradycja wieków chrześcijańskich, jako Wniebowziętą. Czczymy Jej Wniebowzięcie, które było uwieńczeniem Jej życia i dzieła. Zjednoczona na ziemi ze Swym Synem w pracy, cierpieniu i śmierci, za Synem idzie do wiecznej chwały.

W tradycji staropolskiej w dniu Wniebowzięcia Maryi obchodzimy „dożynki”. Kościół w tym dniu poświęca wianki — zioła i plony ziemi, które dają życie. Kościół przez ten fakt czci Maryję jakby Gospodynią Pańską, wyrażając wdzięczność Bogu za szczęśliwe i urodzajne zbiory.

W ten dzień radosny Wniebowzięcia Maryi, który jest dla nas zachętą i przypomnieniem naszego kiedyś wniebowzięcia i królowania w wiecznej szczęśliwości — wołamy: Ratuń nas, Wniebowzięta, i wspomagaj Matko Nieustającej Pomocy. Odrywaj od marności i grzechu. Napęlniaj serca Duchem Świętym. Ulecz nasze choroby ducha, byśmy naprawdę stali się świętymi Twymi dziećmi — jak Twój Syn, a nasz brat — Jezus.”

Przed Ofiarowaniem zwierzchnik Kościoła poświęcił 2 białe stuły kapłańskie, które następnie przekazał w imieniu swoim i Rady Synodalnej dwóm jubilatom obchodzącym w tym roku 25-lecie kapłaństwa: ks. dziekanowi Eugeniuszowi Stelmachowi i ks. proboszczowi Kazimierzowi Fonfarze.

W czasie Mszy Św. w kościele rozbrzmiewały całym sercem śpiewane pieśni Maryjne i Eucharystyczne. Prawie wszyscy uczestnicy uroczystości przystąpili do Stołu Pańskiego. Biskupi na zakończenie Mszy świętej udzielili arcybiskupowskiego błogosławieństwa.

Po Mszy św. słowa gratulacji i życzeń parafii i jubilatowi proboszczowi przekazał w imieniu Oddziału Śląskiego Polskiej Rady Ekumenicznej jej prezes ks. konsenior Jan Gross z Mikołowic.

Następnie przemówił zwierzchnik Kościoła — biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Wspomniał, że przed 25 laty jako kanclerz Kurii Biskupiej, a później jako administrator diecezji krakowskiej był jednym z tych, którzy duchowo i materialnie wspierali organizującą się polskokatolicką parafię w Strzyżowicach. Ksiądz biskup przypomniał wiele historycznych już dziś faktów z tamtych lat. Dalsze słowa pasterskie dostojny mówca oparł o jedną z zwrotek hymnu Kościoła ułożonego przez biskupa Franciszka HODURĘ: „Pod krzyżem Twym gotowi my do wszystkich ofiar, Boże. Czy wylać krwawy pot, czy łzy, czy znieść los w pokorze. Bo wiemy, żeśmy Boży lud, więc zbawisz nas, błogosław Boże, trud.” Swym Słowem pasterskim ksiądz biskup pokrzepił wiernych w wierze na dalsze lata życia religijnego: wiernego trwania przy ideologii Kościoła Polskokatolickiego. Proboszczowi i parafianom życzył „Szczęść Boże” w pracy i błogosławieństwa Bożego na dalsze 25-lecie, szczęścia osobistego i rodzinnego, zgody, miłości i pokoju w rodzinach, w parafii, w społec-

zeństwie. Po czym zwierzchnik Kościoła w dowód zasług przekazał na ręce proboszcza stryżówickiej parafii w imieniu swoim i Rady Synodalnej Order I klasy Biskupa Franciszka HODURĘ. Złotym Krzyżem Biskupa Franciszka HODURĘ ksiądz biskup odznaczył zacnego i zasłużonego dla parafii, jednego z pierwszych bojowników o sprawę polskokatolickiej parafii w Strzyżowicach, dziś już sędziwego, 85-letniego Jana MROŻKA.

Następnie ksiądz biskup ciepłe słowa zwrócił do kapłanów — srebrnych jubilatów, podziękował im za wierną i ofiarną służbę kapłańską dla chwały Bożej, pożytku dusz wiernych, dla Kościoła i Ojczyzny. Zwierzchnik Kościoła złożył jubilatom serdeczne gratulacje i życzył Bożego błogosławieństwa na dalsze lata życia i pracy duszpasterskiej.

Po słowie pasterskim zwierzchnika Kościoła przemówił stryżówicki proboszcz ks. dziekan E. Stelmach podziękował zwierzchnikowi Kościoła, biskupowi J. Szotmillerowi, ks. kanclerzowi, kapłanom i wszystkim przybyłym za wzięcie udziału w jubileuszowej uroczystości parafii w Strzyżowicach. Zapewnił władze Kościoła, że parafia stryżówicka zawsze pozostanie wierna Bogu i Ojczyźnie. a w drugie 25-lecie wkraczymy z programem jeszcze bardziej twórczej i owocnej pracy duszpasterskiej.

Na zakończenie odśpiewano hymn Kościoła: „Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wierną przysięgali...” oraz „Boże, coś Polskę”.

Po uroczystościach w kościele parafialnym księża biskupi i duchowieństwo oraz wierni spotkali się z dziećmi i młodzieżą przebywającą na koloniach letnich, które i w tym roku zorganizował ks. dziekan Eugeniusz Stelmach.

Na pobliskim, dużym przykościelnym placu, wśród drzew rozstawiono namioty, w których ulokowano około 100 osób. Przy bramie wejściowej na teren obozu letniego olbrzymi napis, hasło roku 1986, proklamowanego przez ONZ jako rok dziecka: „Pokój światu, radość dzieciom”. Kolonie letnie prowadzone są z wielką troskliwością, w duchu religijnym. Dzieci i młodzież nie tylko mają zorganizowany wypoczynek, rozrywki i różne zabawy, dobre wykorzystanie, ale otoczone są również opieką religijną. Codziennie uczestniczą we Mszy Świętej i pogadankach religijnych, które prowadzi miejscowy duszpasterz. Kierownik kolonii ks. dziekan Stelmach zawsze dba, by dzieci należycie wypoczywały, by im niczego nie brakowało, aby nawiązały przyjaźń między sobą, bo są z różnych stron Polski oraz aby przez wakacyjną rekreację nabrały sił do pracy i nauki w nowym roku szkolnym.

Spotkanie gości z dziećmi przebywającymi na koloniach letnich urozmaicał wesołymi kupletami ułożonymi specjalnie na tę okazję, chórek z parafii Bolesław, którym dyrygował przygrywając na akordeonie ks. dziekan Eugeniusz Elerowski. Grą na gitarze towarzyszył wikariusz z bolesławskiej parafii ks. Krzysztof Mendelewski. Spotkanie upłynęło w miłej, wesołej atmosferze.

Na zakończenie ks. biskup T. MAJEWSKI rozdał uczestnikom pamiątkowe obrazki z wizerunkiem Matki Bożej. Po spożyciu smacznej kolacji, przygotowanej przez stryżówickie gospodynie w sali parafialnej, późnym wieczorem goście rozjechali się do swych domów, unosząc ze Strzyżowic owocne przeżycia religijne i miłe wspomnienia przeżytych chwil.

Ks. R.D

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Czasy Sędziów

Dzisiejszą gawędą pragnę zamknąć niezwykle ważny okres w historii objawienia zwany epoką Mojżesza i Sędziów. Omawiamy oczywiście tylko te z najistotniejszych momentów, które wiążą się z coraz precyzyjniej określoną wizją mającego przyjść Odkupiciela. Przed tygodniem bohaterem był Jozue — następcą Mojżesza. Jozue jako wódz Izraela zajął Palestynę i podzielił ją między 12 pokoleń swego narodu. Swój kraj nazwali Żydzi Ziemią Obiecaną, bo Bóg obiecał ją dać w posiadanie już Abrahamowi; zwą ją również Ziemią Świętą, bo w niej narodził się Syn Boży. Po zajęciu Palestyny Izraelici zaczęli prowadzić życie osiadłe. Każde pokolenie stanowiło jakby odrębną częśćkę. Wodzów poszczególnych plemion zwano sędziami, stąd całą epokę zwiemy czasem Sędziów.

Nazwa bierze się stąd, że najważniejszym zadaniem tych ludzi było rozsądzanie sporów między członkami plemienia. Bywało, że jeden sędzia rządził kilkoma plemionami, a nawet całym Izraelem. Działo się tak głównie w czasie zagrożenia przez wrogów okolicznych. Napady były częste i następowały przeważnie wówczas, gdy Lud wybrany zapomniał o swoim Bogu. Zagrożony niebezpieczeństwem naród oczekiwał pomocy od Pana i Bóg wówczas powoływał najdzielniejszego człowieka na sędziego, który ratował naród od zguby. Biblia wylicza szesnastu takich sędziów. Wspomnimy o trzech z nich.

Gedeon. Pierwszym Sędzią, którego losy już omówiliśmy, był Jozue. Gedeona powołał Bóg wówczas, gdy Żydom dali się dobrze we znaki złodzieje zboża. Ludy pustynne widząc bezbronny kraj napadały nań i zabierały plony. Żydom groził głód. Wtedy przypomniał sobie o Bogu i prosił Go o pomoc. Młodzieniec imieniem Gedeon nie bardzo chciał wierzyć, że Bóg wyznaczył go na wodza. Prosił więc Boga o widzialny znak wybrania. Położył kozuch (runo) przed zabudowaniem i powiedział: Jeśli mnie wybrałeś, niech ziemia wokół będzie sucha, a rosa padnie tylko na moje runo. Tak się stało. Rano z kozucha wycisnął miednicę wody. Potem prosił o odwrotny znak. Bóg i to spełnił. Gedeon zebrał sporą ilość żołnierzy. Otrzymał jednak polecenie Boga, by tylko tych wcielił do swojej drużyny, którzy zmęczeni biegiem jedynie ręką zaczerpną wody z rzeki. Kto klęknął, tracąc czas na gaszenie pragnienia, nie nadaje się na wyprawę. Gedeon z garstką wojska pokonał napastni-

ków. chociaż ci byli wielokrotnie liczniejsi. Izrael widział, że to sam Bóg obronił swój lud.

Niezmiernie ciekawe są losy innego Sędziego imieniem Samson. Na Żydów wielokrotnie napadali Filistyni. Obrońcą stał się młodzieniec zwany Samsonem. Był to niezmiernie silny człowiek. Potrafił bez użycia broni pokonać lwa. Gdy po kilku dniach nieobecności wracał do domu, zauważył, że w paszczy zabitego zwierzęcia, już oczyszczonej przez mrówki z ciała, pszczoły ulepiły plaster i zaczęły gromadzić miód. Samson nawet w pojedynkę potrafił zapuszczać się do krainy Filistynów siejąc strach i popłoch. Zaczął on zbyt mocno ufać swojej sile i lekceważyć wolę Boga. Doszło do tego że wódz narodu żydowskiego wbrew prawu wziął za żonę Filistynkę imieniem Dalila. Ona tak długo kusiła Samsona, aż zdradził jej tajemnicę swojej olbrzymiej siły. Samson powiedział mianowicie do żony: „Bóg zabronił mi pić wina i obcinać włosów. Dopóki będę nosił moje piękne, długie włosy, nikt mnie nie pokona”. W czasie snu zdradziecka Dalila obcięła mężowi włosy, a czekający w sąsiednim pokoju Filistyni napadli go, związali i zaprowadzili do swego króla. Tam pozbawiono Samsona oczu, a gdy wyzdrowiał — polecono mu grać na cytrze. Samson płakał nad swoją niedolą i żałował za grzechy. Gdy włosy mu odrosły, wróciła mu siła. Samson w czasie zabawy Filistynów obalił kolumnę podtrzymującą pałac i pogrzebał siebie wraz z gośćmi filistyńskiego króla pod gruzami.

W Godzinkach czyli pieśniach o Matce Bożej, Maryja nazwana jest runem Gedeona i plastrzem miodu Samsona. Pobożni autorzy pieśni nie bez słuszności dostrzegli w runie napełnionym rosą z nieba i w pachnącym plastrze miodu zapowiedź przyjścia Matki Zbawiciela, bo Ona była pełna łaski bożej w czasie, gdy ziemia usychała z jej braku. Na świecie panowała śmierć, czego symbolem jest wspomniana czaszka, ale Maria dała światu życie, które pokonało śmierć na Kalwarii, czyli miejscu trupiej głowy.

Ostatnim Sędzią był **Samuel**. Jako mały chłopiec służył u arcykapłana Helego. Heli nie potrafił utrzymać w karności swoich krnąbrnych synów. Wraz z rodziną poniósł karę. Samuel pomny na to, co widział, całe życie starał się wiernie służyć Bogu. Ale on również nie potrafił dobrze wychować swoich dzieci. Lud nie chciał, by one po Samuelu zostały sędziami. Samuel musiał dać rodakom króla. Zostanie nim Saul. Od Saula zaczyna się era królów.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (109)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1918 VII—IX	Europa zach.	Ofensywa koalicji na froncie zachodnim, nakaz odwrotu wojsk niemieckich na całym froncie.
1918 X—XI	Europa	Kapitulacja Bułgarii, Austrii, Turcji. W Niemczech — abdykacja cesarza Wilhelma II.
1918 7 XI	Polska	Powstanie Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej w Lublinie, z Ignacym Daszwickim jako premierem.
1918 9 XI	Polska	Początek akcji rozbrajania Niemców w Warszawie i w Królestwie Polskim.
1918 10 XI	Polska	Józef Piłsudski, komendant Legionów, wraca do Warszawy z Magdeburga, gdzie był internowany.
1918 11 XI	Polska	NIEMCY PODPISUJĄ ZAWIESZENIE BRONI.
1918 11 XI	Polska	POLSKA PO LATACH NIEWOLI ODZYSKUJE NIEPODLEGŁOŚĆ.
1918 11 XI	Polska	Rada Regencyjna, namiastka władzy w Królestwie Polskim w ostatnim roku wojny, przekazuje całą władzę Józefowi Piłsudskiemu.
1918 18 XI	Polska	Powołanie w Warszawie Centralnego Komitetu Narodowego. Oprócz niego działa w Warszawie Komitet Narodowy z Romanem Dmowskim, a w Krakowie — Naczelny Komitet Narodowy.
1918 XII	Polska	Ze zjednoczenia SDKPiL i PPS-Lewicy powstaje KPRP (Komunistyczna Partia Robotniczej Polski), od 1925 r. nosząca nazwę Komunistycznej Partii Polski (KPP).
1918—1939	Polska	Okres bujnego rozkwitu literatury polskiej: twórczość takich wybitnych powieściopisarzy, jak: Żeromski, Nałkowska, Dębrowska, Parandowski poetów, jak: Staff, Leśmian, Tuwim, Słonimski, Lechoń, Jasnorzevska-Pawlikowska; dramaturgów: Roztworowskiego, Szaniawskiego; publicystów: Irzykowskiego, Boya.

**Głosząc za Niemcami,
sprzedajesz
siebie i potomstwa swoje
w wieczną niewolę!**

**Pamiętaj,
kto katował dzieci
twoje za polską
mowę i pacierz!**

**Niemcy narobili
długów wojennych,
niech je teraz
sami zapłacą!**

**Szwab w niewoli
niechaj tonie —
Nam wolności
słońce płonie!**

**Każde słowo Prusaka
jest kłamstwem!
Każde przyrzeczenie —
świszczym papierem!**

**HAKATO!
Fora ze śląskiego dwora!**

Plebiscyt górnośląski z 1921 r.: nalepki i druki plebiscytowe wzywające do głosowania za Polską

Tak się składa, że od dziesięciu przeszło lat szkoła polska przeżywa rozmaite reformy i eksperymenty, mniej lub bardziej niekorzystnie odbijające się na jej obliczu. Ze zmianami organizacyjnymi wiąże się bowiem dość zasadnicze zmiany programowe, które — nie bez racji zresztą — budzą niepokój tak nauczycieli, jak i uczniów. Wiadomo przecież, że zapoczątkowana w latach 70-tych reforma, której celem była „przymiarka” do X-latki i opracowane pod tym kątem programy nauczania pozostawiały wiele do życzenia, i że po upadku X-latki uległy one kolejnym zmianom. Notabene nie najszcześliwszym, bo w opinii samych nauczycieli oraz rodziców i uczniów, znacznie przekraczającym możliwości percepcyjne przeciętnego ucznia. Zastrzeżenie powyższe dotyczyło w głównej mierze matematyki i to już na etapie nauczania początkowego.

Efekty nie dały na siebie długo czekać. Zaowocowały wzrostem nerwic u dzieci oraz nie zamierzonym przez autorów programu niedouczeniem uczniów, którzy w przepelnionych klasach, często 40-osobowych i przy zmianowym systemie pracy szkoły nie byli po prostu w stanie przyswoić sobie dokładnie wymaganych wiadomości. Wystarczy wspomnieć, że np. podręcznik do matematyki dla klasy V zmieniał się w przeciągu 10 lat aż pięciokrotnie, aby otrzymać pełny obraz tego, co w owym czasie kryło się pod mianem „reformy”.



Problem przybierał ostrzejszych barw przy ustawicznym braku podręczników, nie mówiąc już o poważnych niedoborach wykwalifikowanej kadry a także niedostatecznej ilości szkół. Nie jest przecież dla nikogo tajemnicą, że w samych tylko szkołach podstawowych brakuje aż 2378 nauczycieli, zaś rozładowanie „szkolnych ławek” (rocznie w samym tylko woj. stołecznym rozpoczyna naukę około 11–12 tys. uczniów) wymagać będzie wybudowania w tym rejonie do roku 1990 aż 50 nowych szkół. Nie ma żadnej gwarancji czy pogłębiający się z roku na rok kryzys w budownictwie nie odroczy tych planów na kilka lat. Wtedy — strach pomyśleć z czym wkroczyliśmy w rok 2000!

Nie ludźmy się: ani kalkulatory, ani najlepiej wyposażona pracownia komputerowa nie stanowią jeszcze o nowoczesności i prawidłowym funkcjonowaniu szkoły. Kryzys w szkolnictwie nadal pozostanie kryzysem, jeśli nie zostaną zlikwidowane braki kadry, jeśli nie zagwarantuje się uczniom normalnego toku nauki w godzinach największej psychofizycznej aktywności dziecka i w normalnych, nieprzepełnionych klasach. Póki cò daleko nam do tej doskonałości.

Niepokój budzi także zatrudnianie na etatach nauczycielskich osób ze średnim wykształceniem, często nawet niepedagogicznym. Mają one wprawdzie obowiązek uzupełnienia wykształcenia w zakresie wykładanego przez siebie przedmiotu, ale zanim to uczynią u-

plynie kilka lat. Tymczasem nic tak nie decyduje o nowoczesności szkoły, jak rzetelna wiedza i przygotowanie pedagogiczne kadry. Wszystko inne stanowi jedynie element pomocniczy, co nie znaczy, oczywiście, mało istotny.

Rzecz jednak w tym, że każdą reformę programową, a już na pewno w szkolnictwie, powinno poprzedzać wyczerpujące przygotowanie kadry. Tymczasem u nas nauczyciel „uczy się” wraz z uczniem, a już na pewno nauczyciel po maturze, bo jak wiadomo masowy odpływ z tego zawodu renomowanych pedagogów zmusza władze oświatowe i do takich rozwiązań.

Złe się stało, że nie dostrzegane od kilku lat problemy środowiska nauczycielskiego — w tym także płacowe — doprowadziły szkolnictwo do kryzysu, za który długo jeszcze będziemy płacić.

Tymczasem rok oświatowy 1986/87 przynosi ze sobą kolejną reformę szkolnictwa podstawowego i średniego. Tak w zakresie organizacyjnym, jak i merytorycznym. Te pierwsze poza powrotem do ujednoliconego terminu rozpoczęcia zajęć powakacyjnych oraz ferii i ustalenia jednakowych dla wszystkich szkół wolnych sobót nie wnoszą istotnych zmian do toku pracy ucznia. Drugie — przynoszą wiele nowości w zakresie programu nauczania.

Jak wiadomo w szkole podstawowej objęto zmianami wiele przedmiotów takich jak:

Szkolny tor przeszkód

język polski, historia, matematyka. Wprowadzono także nowe: wiedzę o społeczeństwie uwzględniono już w programie szkoły stopnia podstawowego; propedeutykę filozofii, propedeutykę wiedzy ekonomicznej, wiedzę o prawie, problemy współczesnej cywilizacji, informację naukową z elementami naukoznawstwa, elementy informatyki, ochronę i kształtowanie środowiska, wybrane zagadnienia pedagogiki i psychologii przewidziano do wyboru w szkole średniej, zaś religioznawstwo — w średnich szkołach zawodowych.

Nie kwestionując zasadności wymienionych przedmiotów we współczesnej szkole, mam jednak wiele obaw co do sposobu ich prowadzenia przez szkołę (w świetle tych wszystkich braków, o jakich była mowa w artykule.) Sam podręcznik — nawet najlepiej opracowany od strony merytorycznej i merytorycznej — może okazać się bowiem niewystarczający. Będzie on z pewnością punktem wyjścia, a więc tym, co może spowodować ucznia do dalszych przemyśleń i chęci podzielenia się nimi z pedagogiem.

Taką szansę stwarza niewątpliwie poszerzenie programu języka polskiego o elementy kształcenia kulturalnego, polegającego na przygotowaniu uczniów do odbioru audycji telewizyjnych, radiowych czy spektakli teatralnych i filmowych już od najmłodszych lat. Autorytet i wiarygodność szkoły w oczach uczniów może także podnieść przełamanie w programie historii tematów trudnych, jak np.

17 września, czy inne wydarzenia powojennej historii. Trzeba przy tym jednak pamiętać, że samo podjęcie tematu niczego jeszcze nie załatwia. Młodzież bowiem jest szczególnie wyczulona na wszelkie „drażliwe” zagadki najnowszej historii i oczekuje w tym zakresie wyczerpującej i satysfakcjonującej ją odpowiedzi. Od wiedzy, ale także i od uczciwości nauczyciela zależy na ile ją otrzyma.

Te same problemy mogą zresztą wyłonić się w dyskusjach nad współczesną cywilizacją, podobnie dobrego przygotowania zawodowego wymagają także przedmioty wprowadzające do zagadnień pedagogiki, psychologii czy filozofii. (Nawiasem mówiąc zbyt późno uwzględnione w programie powojennego szkolnictwa ogólnokształcącego). Szkoda, bo długoletni brak tego rodzaju przedmiotów pozbawił szkolnictwo średnie doświadczonych, które w pracy z młodzieżą mogłyby okazać się dziś przydatne.

Mamy zatem kolejną reformę i... kolejne problemy. Nie znaczy to, że reformę niepotrzebną. Rozwój i postęp, jaki dokonuje się w świecie zmusza do przeobrażeń także systemy edukacyjno-wychowawcze. Szkoła jest jednym z nich. Rzecz jednak w tym, aby śmiało i wychodzące naprzeciw nowoczesności programy nie rozbiły się znowu o niedostatki i braki i aby ceny tej nie płaciły znowu pokolenia.

Nowy program stwarza pewne szanse, ale rodzi także niebezpieczeństwa, których niepokonanie grozi kolejnym kryzysem, albo jego pogłębieniem. Pozytywne rozstrzygnięcie tego dylematu zależy w tym wypadku w znacznej mierze od samych nauczycieli, od tego, czy szkoła jako placówka także wyczerpała i uwiarygodniła się w oczach uczniów. Wiemy, że w ostatnich latach nie było z tym najlepiej. Jak będzie obecnie w obliczu nałożonych na szkołę nowych zadań? I nowych trudności?

Wydaje się, że zanim uda się usunąć wszystkie niedociągnięcia socjalne, pierwszym zasadniczym warunkiem musi być powstrzymanie odpływu kadry. Zwłaszcza kadry z wykształceniem wyższym popartym doświadczeniem wyniesionym z pracy w tym zawodzie. Jest to konieczne nie tylko ze względu na dobro samych uczniów, ale także tych, którzy w zawodzie nauczycielskim stawiają pierwsze kroki, chociażby z maturą właśnie. Jest to konieczne także dla samej szkoły jako instytucji, bowiem zbyt duża rotacja kadry nie sprzyja stabilizacji placówki, zakłóca w wielu przypadkach korzystne struktury interpersonalne. To wszystko rzutuje z kolei na atmosferę szkoły, na atmosferę pracy — wreszcie na poziom nauczania.

Nie jest wykluczone, że poprawa warunków placowych kadry pedagogicznej mogłaby przynieść w tym zakresie pozytywne zmiany. Nie jest to jednak warunek jedyny. Wydaje się, że również korzystnie wpłynęłoby tutaj zdjęcie ze szkoły obowiązku zbytniego przestrzegania zasad biurokracji. Zalew papierków i rozmaitych statystyk przesładuje bowiem szkołę od lat, co w kontekście i tak trudnych warunków pracy nie sprzyja ani poprawie atmosfery, ani nie przysparza dodatkowego czasu nauczycielom. Jest to problem, nad którym warto się chyba zastanowić u progu nowego, zreformowanego roku szkolnego.

I jeszcze jedno: relacja szkoła — dom. Brak porozumienia, jakie od lat występuje na tej linii daje o sobie znać w postaci wzrostu postaw patologicznych wśród młodzieży. Odrodzenie się tej relacji jest także czynnikiem gwarantującym powodzenie dydaktykom i rodzicom. Współzależność obu tych instytucji — rodziny i szkoły — w procesie wychowawczym jest oczywista. Tę prawdę w równym stopniu co szkoła muszą znać także rodzice. Zrozumienie jej pozwoli nawet w obliczu czekających nas trudności uniknąć wielu błędów. A tego właśnie potrzebuje szkoła i jej uczniowie — teraz i w przyszłości. Bez tego trudno będzie o bilet do „szkoły jutra”.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Halo! Kto mówi? Tu mówią dzieci!

(o wrażeniach z pobytu w Józefowie na obozie młodzieżowym zorganizowanym przez Zarząd Główny STPK)



Magdalena Wnuk — l. 7,5 (Legonowo)

Roześmiana, pogodna twarzyczka nie pozostawia wątpliwości, że ta prawie naj-

młodsza kolonistka czuje się tu, w Józefowie, świetnie. — „Jestem pierwszy raz na kolonii i bardzo mi się tu podoba — woła uprzedzając moje pytanie. — „Najweselej było w «Dniu Dziewczyny», kiedy chłopcy przebrali się za dziewczynki. Bardzo śmiesznie wyglądali w sukienkach i chusteczkach na głowach. Wesoło też było w «Dniu Chłopaka» — dziewczęta przedstawiły na apelu fraszki na niektórych chłopców, np:

„Biedny Wojtuś
biedaczysko,
Ciągłe biega z wiadrem
i miską”.



Rafał Dąbrowski — l. 10 (Warszawa)

Wykazuje dużo energii i tu, w tym miejscu pełnym przestrzeni i zieleni miał wiele sposobów, by ją z korzyścią spożytkować. Rozległe tereny z boiskami do różnych gier dały mu wiele możliwości do próby swych sił. — „Najbar-



Marek Dobrowołański l. 10 (Kra-ków)

Położenie obozu w takim miejscu, wśród wysokich drzew, właściwie w lesie, zielonym i rozśpiewanym przez ptaki — trafiło chyba w gust i usposobienie Marka — trochę romantyka. — „Terem, na którym znajdują się nasze domki jest bardzo ładny. Również wokół obozu są piękne lasy, gdzie można chodzić na długie spacery i organizować różne zabawy polegające na wykazaniu orientacji w terenie. Bardzo przyjemnie jest wyjść z domku wprost do lasu — kiedy nie pada deszcz. A pogodę mamy bardzo ładną, sioneczną i ciepłą. Chciałbym jeszcze tu kiedyś przyjechać.”

Notowała: E. STOMAL

Piotruś chciał o coś Firlaczka zapytać... ale ptaszka już nie było. Siedział na swojej gałęzi. Za to na framudze okienka ukazała się Pamela i nie zwracając na chłopca najmniejszej uwagi, wpatrywała się w szpaka zmrużonymi oczami; wąsy jej drżały, a szczęki leciutko uderzały jedna o drugą.

— Pamelo — szepnął Piotruś i ostrzegawczo położył jej rękę na grzbiecie. Kotka usiadła prosto i owinęła się ogonem. Ziewnęła nerwowo. Nie patrzyła już na Firlaczka.

— Mówiłeś coś? — spytała niewinnie.

— Powiedziałem tylko: „Pamelo”.

— Ach, tak!... Właśnie chciałam ci donieść, że w piwnicy...

— No i co? Znalazłaś?

— Nie.

— Jesteś pewna? Jesteś zupełnie pewna, Pamelo?

— Piotrusiu — głos Pameli zadrgał lekkim rozdrażnieniem — ja naprawdę mam dobre oczy.

— Więc gdzież my go wreszcie znajdziemy? — zafrasował się Piotruś.

— W kominie nie ma! — wrzasnęła kawka.

— Nie ma! — potwierdziła poważnie druga.

Trzecia już otwierała dziób, kiedy Firlaczek gwizdnął głośno.

— Słyszaleś, Piotrusiu? Nie ma kłębuszka w kominie! Cóż za niezwykła wiadomość!

Pamela spojrzała na szpaka i... wąsy jej zaczęły drgać na nowo.

I JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



— Pamelo! — szepnął Piotruś.

— Słucham?

— Pamiętaj — głos Piotrusia zabrzmiał surowo — pamiętaj: on jest przyjacielem.

— O kim ty mówisz?

— O nim. O Firlaczku.

Pamela zaczęła wylizywać sobie futerko.

— Pamelo? — przypomniał Piotruś.

— Hm?

— Powiedziałem ci, że on jest przyjacielem.

— Słyszałam. Jest t w o i m przyjacielem.

Chłopiec westchnął.

— A ty? Czy ty nie możesz go lubić?

— Nie.

Nagle rozległo się stukanie twardych pazurów o deski. Krzyknąwszy radośnie: „to Kiwaj!” — Piotruś zsunął się po kobałce na podłogę. Pies podbiegł i stuknął go nosem tak mocno, że chłopiec się przewrócił.

— Nie znalazłem kłębuszka — oświadczył Kiwaj machając ogonem tak radośnie, jakby przyno-

sił bardzo miłą wiadomość. — Nie ma go ani w stajni, ani w drwalce, ani w obórce, ani nigdzie.

Chłopiec zamyślił się.

— W takim razie musi być w zegarze — powiedział po chwili — to jest jedynie miejsce, do któregośmy nie zajrzeli.

Wszyscy troje zajęli się oglądaniem zegara.

— Jak to otworzysz? — pytał Kiwaj.

— Muszę przekręcić kluczyk. Wczoraj nie umiałem, ale właśnie przyszedł mi do głowy inny sposób. Ty mi pomożesz.

Kiwaj bardzo lubił pomagać, więc dla wyrażenia wdzięczności, troszkę Piotrusia liźnął. Chłopiec uwiesił się na kluczyku jak na gałęzi i zawołał:

— Schwyć mnie za pasek i ciągnij do siebie!

Kiwaj schwytał zębami chłopca.

— Ostrożnie! — zawołała Pamela zaniepokojona, jakby krzywdzili jej małe. — Jeszcze mu zrobisz coś złego!

W tej chwili rozległ się zgrzyt i kluczyk przekręcił się w zamku. Chłopiec stanął na ziemi i pociągnął drzwiczki które otworzyły się skrzypiąc głośno.

— Nie ma! — powiedziała Pamela.

— A może schowany pod tarczą? — Piotruś wszedł do środka zegara.

Tymczasem Kiwaja ugryzła pchła. Obrócił się gwałtownie i zawadził ogonem o drzwiczki, które zatrzasnęły się z natasem. Piotruś był zamknięty.

KŁOPOT

Pamela i Kiwaj stali przed zegarem jak wryci. Patrzyli, jak Piotruś z całej siły pcha od środka drzwiczki zegara, próbując je otworzyć, jak przykłada nosek do szyby, usiłując im powiedzieć coś, czego wcale nie mogą zrozumieć, i wreszcie, jak wpatruje się bezradnie w przyjaciół, czekając poratowania.

— Ładnie się spisałeś, Kiwaju, nie ma co! — sarknęła Pamela. Pies nie odpowiedział. Biegał niespokojnie dokoła zegara, obwąchiwał go, trzącał nosem, usiłował skrobać pazurami brudną szybę, opierał to jedną to drugą łapę na kluczyku. Ale to wszystko nie zdało się na nic. Zrozpaczony położył się na ziemi z nosem przy drzwiczkach zegara, i błagalnie, przepraszającymi oczami patrzył na Piotrusia.



Rozmowy z Czytelnikami

Również i tym razem problem dotyczy trudności w rozumieniu tekstów Pisma Świętego. Bowiem p. Alina z województwa bielskiego (nie podała jednak swego nazwiska nawet do wiadomości Redakcji) pisze w przesłanym do nas liście co następuje:

„Bardzo proszę o wyjaśnienie mi tekstu z Ewangelii św. Marka — rozdział 13,3-23. W szczególności zaś chodzi mi o wiersz: „Biada też kobietom brzemiennym i karmiącym w owych dniach” (Mk 13,17). Czy słowa te znaczą, że kobiety brzemiennie i karmiące będą bardziej ukarane od innych ludzi? A jeśli tak, to dlaczego?”

Szanowna Pani Alino! Zapewne całkowicie straciła już Pani nadzieję na otrzymanie odpowiedzi. Otrzymujemy jednak tak wiele listów skierowanych do naszego działu, że — niestety — nie jestem w stanie udzielić na nie odpowiedzi „od ręki”. Nic więc dziwnego, prenumeratorko

naszego tygodnika raz po raz domagają się rozszerzenia rubryki „Rozmowy z czytelnikami”. Nie jest to jednak możliwe z uwagi na konieczność zachowania właściwych proporcji poszczególnych działów naszego czasopisma. W tej sytuacji nie pozostaje Czytelnikom naszym nic innego, jak tylko uzbroić się w cierpliwość. Bowiem żadnego w zasadzie listu nie pozostawiamy bez odpowiedzi.

Wspomniany przez Panią tekst jest fragmentem dłuższej wypowiedzi Chrystusa, jaka miała miejsce tuż przed Jego męką i śmiercią. Bowiem gdy Jezus wychodził ze świątyni, rzekł mu jeden z uczniów jego: Nauczycielu, patrz, co za kamienie i co za budowle” (Mk 13,1). Świątynia jerozolimska była bowiem chlubą wszystkich Izraelitów. Zbawiciel zaś — nawiązując do tej wypowiedzi — „odrzekł: Czy widzisz te wielkie budowle. Nie zostaną (z nich) kamień na kamieniu, który by nie został rozwalony” (Mk 13,2).

Słowa te musiały bardzo zaintrygować apostołów. Toteż, gdy później siedział (Jezus) na Górze Oliwnej naprzeciw świątyni, zapytali go na osobności Piotr i Jakub, i Jan, i Andrzej: Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak, gdy to wszystko będzie się spełniać?” (Mk 13,3-4). Wykorzystując to, Syn Boży przepowiedział zburzenie Jerozolimy oraz powtórne swoje przyjście i koniec świata, oraz znaki poprzedzające te wydarzenia (Mk 13,5-27). Połączenie tych wydarzeń nie było przypadkowe. Bowiem spełnienie się pierwszego będzie dowodem, że spełni się i druga część proroctwa.

Malując tragizm wydarzeń związanych z obłężeniem i zburzeniem Jerozolimy, powiedział Zbawiciel: „Biada też kobietom brzemiennym i karmiącym w owych dniach” (Mk 13,17). Nie

znaczy to jednak wcale, że „kobiety brzemiennie i karmiące będą bardziej ukarane od innych ludzi”. Jednak prześladowania, jakie wówczas dotkną naród żydowski w szczególny sposób odbiją się na matkach będących w stanie błogosławionym oraz na matkach karmiących. Nikt bowiem nie przeżywa bardziej tragedii własnych dzieci, niż matki. Nie ma zresztą powodu, by niewiasty, których zasługą jest macierzyństwo, miały zostać potraktowane surowiej, niż pozostali ich współziomkowie.

Natomiast p. Stanisław M. z Zamościa pisze w swym krótko i rzeczowo sformułowanym liście co następuje:

„Interesuję się Kościołami chrześcijańskimi, w tym również Kościołem prawosławnym. Wiadomo mi, że liturgia tego Kościoła sprawowana jest w języku cerkiewno-słowiańskim. Byłbym jednak niezmiernie wdzięczny za informację dotyczącą genezy tego języka oraz jego współczesnego zasięgu. Czy do naszych czasów dochował się jeszcze oryginalny i nieskażony język cerkiewno-słowiański?”

Szanowny Panie Stanisławie! Język cerkiewnosłowiański rozwinął się z dialektu (gwary) używanego przez południowomacedońskich Słowian, zamieszkujących okolice miasta Soluń (dzisiejsze Saloniki) w drugiej połowie IX wieku. Posługiwali się nim w pracy misyjnej „apostolowie Słowian” — Cyryl i Metody, na terenie Moraw i Pannonii. Na język ten przełożyli oni teksty liturgiczne oraz niektóre księgi biblijne (Psalmy, Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy św. Pawła oraz Listy apostołskie). Teksty wspomnianych ksiąg zapisali stworzonym przez

Cyryla alfabetem, zwanym „głagolicą” (od „głagol” = słowo, litera). Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że język ten — jeszcze za życia Cyryla — zatwierdził jako język liturgiczny papież Hadrian II przed rokiem 869. Jednak po śmierci Metodego, za sprawą biskupów niemieckich, papież Jan VIII zakazał jego używania.

Po wypędzeniu uczniów Metodego z Moraw, a następnie zniknięciu liturgii słowiańskiej w Pannonii, język ten rozpowszechnił się w liturgii bizantyjskiej w Bułgarii. Tutaj bowiem pod opieką księcia Borysa I Michała i jego następcy Symeona I Wielkiego powstał silny ośrodek liturgii i piśmiennictwa słowiańskiego. Patronował mu uczeń Metodego św. Klemens z Ochrydy. Stąd wraz z liturgią słowiańską i powstałym tu w X wieku alfabetem zwanym cyrylicą (od Cyryla), język ten przeszedł na Ruś.

Język, którym posługiwali się Cyryl i Metody nazywa się obecnie językiem staro-cerkiewnosłowiańskim. Bowiem z biegiem wieków wprowadzone zostało do tego pierwszego nowe słownictwo tych krajów w których był on używany. Zmiany te przychodziły tym łatwiej, że język cerkiewno-słowiański pełnił również funkcję języka urzędowego i literackiego.

Język cerkiewnosłowiański stosowany jest współcześnie w liturgii bizantyjskiej Kościołów prawosławnych w Jugosławii, Bułgarii, Czechosłowacji, Polsce, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, ZSRR i w krajach Europy Zachodniej.

Łączę dla Państwa i innych Czytelników pozdrowienia.

DUSZPASTERZ

PORADY

Za dużo cholesterolu!

Nie można mówić o tym przypadku: „Mam cholesterol!”. Cholesterol to normalnie znajdująca się w organizmie substancja, potrzebna do wytwarzania niektórych hormonów. Szkodliwy jest tylko jego nadmiar.

Nadmiar cholesterolu (hipercholesterolemia) może mieć różne przyczyny; czasem genetyczne, czasem wynikające ze zbyt obfitego i tłustego pożywienia. Nadmiar cholesterolu jest bardziej lub mniej uciążliwy w zależności od tego, czy towarzyszą mu jakieś inne zaburzenia (nadmierna tusza, zbyt wysoki po-

ziom cukru we krwi, nadciśnienie tętnicze) albo zachowania, takie jak nadużywanie alkoholu, tytoniu, siedzący tryb życia. Poza tym oczywiście należy pamiętać, że nie każdy organizm jednakowo reaguje na taką samą ilość cholesterolu, zależy to od indywidualnych jego skłonności.

Niezależnie jednak od przyczyn i stopnia hipercholesterolemii, podstawy diety są takie same, zmieniać się może jedynie czas jej trwania i to, czy ma być ostrzejsza czy łagodniejsza.

A oto jej główne zasady:

1. Należy zmniejszyć ilość spożywanych tłuszczów,

2. W spożywanych tłuszczach należy zastąpić dużą część tłuszczów zawierających nasycone kwasy tłuszczowe tłuszczami zawierającymi nienasycone kwasy tłuszczowe.

Praktycznie zaś chodzi o to, by zlikwidować lub zmniejszyć ilość tłuszczów zawierających nasycone kwasy tłuszczowe spożywanych w maśle, śmietanie, tłustych serach a także w tłustych

mięśach i wędlinie. W razie potrzeby należy natomiast używać tłuszczów roślinnych, bogatych w nienasycone kwasy tłuszczowe, takich jak: olej słonecznikowy czy sojowy do przyprawiania sałatek i surówek, a oliwy i oleju arachidowego do smażenia. W przypadkach, gdy poziom cholesterolu jest istotnie wysoki, za zgodą lekarza można do smarowania pieczywa używać specjalnych margaryn (np. typu „Słoneczna”).

Należy również w miarę możliwości jeść więcej mięs chudych, takich jak cielęcina, konina, drób, króliki i ryby. Unikać natomiast jak ognia trzeba wszelkich słodczy: czekolad (i im podobnych), cukierków, ciast i ciasteczek, które oprócz cukru zawierają także sporo nasyconych kwasów tłuszczowych.

3. W zależności od aktualnego poziomu cholesterolu we krwi należy wykluczyć bądź zmniejszyć ilość produktów zawierających dużo cholesterolu: żółtek jaj, podrobów zwierzęcych. Przy utrzymywaniu ścisłej diety nie można przekroczyć 300 mg/dzien-

nie (przy 500 czy 750 mg/dziennie podczas diety normalnej). Nie zapominajmy jednak, że cholesterol zawarty w różnych składnikach pożywienia stanowi tylko część w stosunku do tego, co organizm sam produkuje. I tak na przykład spożycie trzech czy czterech jaj tygodniowo jest dozwolone przy czym liczyć należy również żółtka „niewidoczne”, np. z makaronu czy naleśników.

4. Koniecznym składnikiem diety przy nadmierze cholesterolu jest spożywanie odpowiednich ilości błonnika (np. w ciemnym pieczywie, otrębach, warzywach i owocach) który, jak się powszechnie uważa wzmacnia wydalanie cholesterolu w stolcu.

Po okresie ścisłej diety i przeprowadzeniu ponownych badań, można za zgodą lekarza, wprowadzić ostrożnie do jadłospisu niewielkie ilości dotychczas zakazanych potraw, pod warunkiem jednak przestrzegania innych zaleceń lekarskich i przyjmowania przepisanych leków.

(tłum i oprac. na podst. „Femmes pratiques” — ed)

— Pan kapral przysiał, żeby pan przedziusienko wracał!
 — Co się stało? Chory kto? Pożar?
 — Panie! Żle się dzieje. Przyszli Żydzi z młodym panem i rąbią naszą Dewajtę!

Marek zachwiał się; chciał krzyknąć — nie mógł, chciał o coś zapytać — nie dobył głosu. Jak człowiek tknięty gromem, poczerwieniał, oczy krwią zaszyły, dygotały mu wszystkie członki.

— Dziś po południu przyszli — mówił Grenis, ocierając pot z twarzy — pan kapral zaraz poszedł. Słyszę, młody pan go złymi słowy zwymyślał! Stanie mu się za to nieszczęście, bo pan kapral...

Nie dokończył Grenis. Żelazna dłoń Marka podniosła go z siodła i zrzuciła na ziemię, potem bez słowa i namysłu młody człowiek skoczył sam na siodło, zgarnął cugle, zwrócił klacz na powrót i poleciał jak strzała.

Dziewięć mil miał przed sobą; spojrzął na niebo: było jednolite, ciemne bez śladu brzasku. Trzy lub cztery godziny dzieliły go od od rana, kurs był bardzo mozolny i trudny dla sędziwej Białki.

Klacz to była wysokiej ceny i wartości, ale zniszczona ponieważ w Skomontach. Teraz pod opieką Ragisa poprawiała się znacznie; pomimo długiej odbytej drogi szła rażno, niekiedy tylko niespokojnie wzywając rżeniem żrebaka.

Cała myśl Marka była zajęta pośpiechem. Znał krótszą drogę o połowę, ale rzadko kto jej używał, bo szła pustkowiemi i przerywała ją dwa grząskie strumienie, płynące do Dubissy. Dla pierwszych były wprawdzie kładki, dla jezdnych brodów kilka, ale w nocy nikt się tamtędy nie puszczał, bo wśród manowców można było zabłądzić, a lud opowiadał, że po moczarach zbierały się duchy topielców.

Co znaczyły w tej chwili dla pędzącego manowce i duchy? Około jakiegoś krzaku jodłowca skręcił na lewo, przeżegnał się i ruszył na los szczęścia.

O północy wiatr się zerwał, snuł się nisko, wstrząsając zaroślami i kręcąc piaskami, klacz strzygła uszami, lelki i sowy przelatywały nad głową jeźdźca, okolica stawała się coraz dzikszą.

Pochylony nad grzywą, cały we wzrok się zamienił; po piaskach tych dzikich wynajdywał instynktem szlak jakiś, czasem ślad kopyt, czasem gałąź złamaną — innych znaków nie było. Mrok szary wielkimi płatami mamił go i mylił co chwila; zaczął żałować, że wybrał ten kierunek. zdjął go strach przed zbłądzeniem w pustce. W takim razie jeździłby do rana, nie mogąc się zorientować.

Przypominał sobie bajkę matczyną o upiorach, co czatują na ludzi w takich rozdrożach i wodzą w krąg błędny, nasyłają złudze-

nia, męczą do świtania. Machinalnie podniósł rękę do czoła i piersi; zakłęb, których go matka uczyła, dawno zapomniał, natomiast pancerz zaczął mruzczać.

Wtem klacz zaczęła zapadać w grząską ziemię; byli w sąsiedztwie pierwszego strumienia. Obejrzał się; nie pamiętał, by tędy szedł kiedykolwiek, zapewne zjechał w bok ze ścieżki, co wiodła do brodu.

Nie było czasu się cofać, gwizdnął, pocziwie zwierzę rzuciło się odważnie naprzód, wprost, bez drogi!

Rzeczka płynęła w torfiastym gruncie, czarna i złowieszcza. Białka, wzdrygając się, skoczyła w wodę, muł sięgał jej kolan, chrapała dzioko... Wybrnęła przecie, na stałym lądzie zatrzymała się minutkę, zhasana, spieniona, drżąc z natężenia. Zwróciła głowę i wołała żrebaka. Odpowiedział jej słabo, jakby się skarżył. Marek tracił cugle niecierpliwie, klacz zastękała, jak człowiek stroskany, i posłuszna już szła kłusem, dobywając reszty sił. O wiorstę za rzeką potknęła się pierwszy raz i jakby zawstydzona, podwoiła kroku. Chód jej był gorączkowy, nierówny. Marek czuł, że dygotała jak w febrze. Ujechali mil parę; na wschodzie rozjaśniało się zaledwie.

— Hej, Białka! Hej! — zawołał spojrzawszy w tę stronę. Pędzili, bez drogi już, na tę jasność; tam oto, na wschodzie, wróg był, co chciał wziąć biednemu pracownikowi jego otuchę, jego własność, jego skarb.

Gdy mu ta myśl przemykała pod czaszką, zgrzytał zębami, perły potu występowały na skronie, za piersi chwytała rozpacz. Pochylał się jeszcze niżej do łęku i podniecał klacz nieprzytomny. Byłe przedziej! Byłe dzień choć raz się spóźnił, dał mu pośpieszyć na porę, by ratować starego protoplastę dąbrowy, co wieków tyle szumił nad kochaną Zmudzią!

Drugi strumyk zaczerniał w wieńcu łoży. Białka zawahała się sekundy i skoczyła w wodę. Dzielne zwierzę! Sieć żył wybiła się na skórę; z boków dymiła para; na brzeg wydobyła się z widocznym mżolem i znów zarżała.

„Daj mi odetchnąć, panie! — zdawała się prosić — daj spocząć! Służyłam ci, ile mocy, tyle mi!”

Ale Marek na nic nie zważał. Na wschodzie jaśniało z każdą chwilą. Klacz potknęła się ciężko i upadła na kolana. Zerwał ją, uderzył cuglami; porwawszy się, rzuciła na oślep, płątała nogami, biegła jeszcze pięć minut i znowu upadła, jęcząc ciężko. Podniósł ją wędzidłem, chciała iść, zachwiała się, spuściła głowę, daremnie szukała równowagi; siły ją opuściły, zwała się na ziemię, przygniatając jeźdźca.

POZIOMO: 1) dzieje, 5) zasadnicza ilość, 10) schowek, 11) dramat Słowackiego, 12) w kolanie, 13) duży ptak oceaniczny, 15) broń straży pałacowej, 16) siedziba Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, 19) druh Aramis, 21) kubek, 25) placówka dyplomatyczna, 26) cecha dodatnia, 28) sygnał samochodowy, 29) sąsiadka Hiszpanii, 30) coś bardzo cennego, 31) zielony kamień szlachetny.

PIONOWO: 1) nasz dawny ciężkozbrojny kawalerzysta, 2) przykrycie stołu, 3) minerał z grupy skaleni, 4) sąsiad Iraku, 6) choroba nóg konia, 7) to samo co zimnica, 8) tytułowa bohaterka dramatu Słowackiego, 9) niejeden w szatni, 14) tkanina ubraniowa, 17) szklane naczynie stołowe, 18) pomost do przeprowadzenia trasy komunikacyjnej nad poziomem terenu, 20) odbicie światła, 22) obiór monarchy, 23) członek prezydium zebrania, 24) wyczyn agresora, 27) miasto jednego z 7 cudów świata.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji. z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 40”. Do rozlosowania

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 34

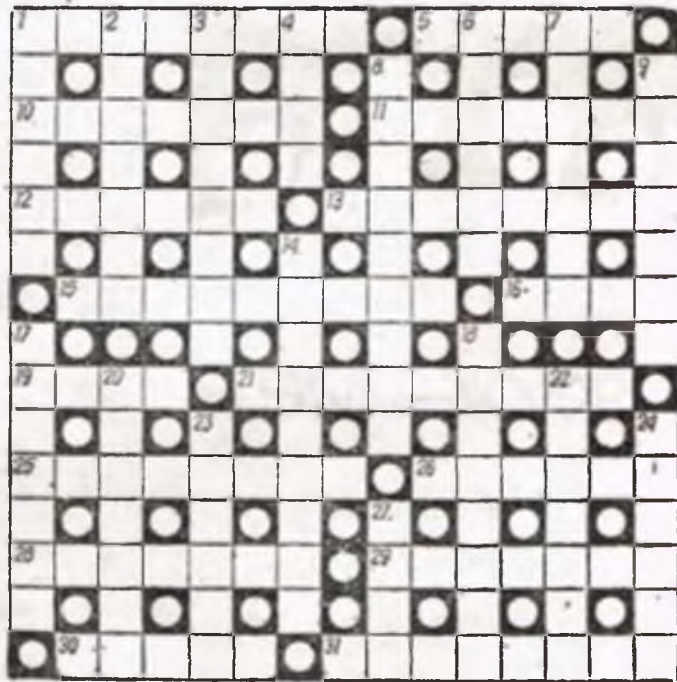
POZIOMO: amazonka, Orkan, matrona, automat, dynnik, odważnik, antresola, kadm, nimb, Fernandel, telegram, perkal, minaret, kanarek, skoki, kontrakt.

PIONOWO: armada, antynon, omomierz, kram, retman, Armenia, mandolina, Atakama, esperanto, anatema, internat, melonik, eskorta, ogarek, plakat, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29 nagrody wylosowali: Waleria Kowalska z Checht-Poręb i Jerzy Huszcza z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 40



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-56: Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-83. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrało Kulturalno-Frasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153 20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę, — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Z. 609. P-73

Dewajtis

„A po tygodniu gościny zatęskniła Egle za mężem, i pożegnała rodzinę, przysłała nad wodę i wołała wedle umowy — ale tylko piana czerwona wystąpiła na wierzch i nikt jej nie odpowiedział”.

„Zapłakała Egle, że go opuściła, i w żalości nie dała się utulić ani ojcu, ani matce. Więc bogowie zmienili ją w ciemną jedlinę — starszego syna w dąb, młodszego w jesion, a dziewczynę w drzącą podłą osikę”.

„I długie lata widzieli ludzie te drzewa cztery pochylone nad jeziorem, a jedlina gałęzmi obejmowała wodę i wciąż szumiała: Zaltis! Zaltis! Zaltis!”

Umilkł Łukasz, ciężko westchnąwszy. Słuchający drzemali, ukolysani monotonną opowieścią. Znali ją wszyscy zapewne. Jeden Marek nie drzemał, ale też i nie słuchał. Duch jego daleko był, sądząc po oczach, po całej twarzy. Wpatrywał się uparcie w toń wodną, migotliwą i ruchu pełną, to znów w głównię ogniska czy wlepiął, to po niebie gwiazdzistym błędził wzrokiem bez blasku, takim, co skupiony w jakiś obraz myśli, nie widzi przedmiotów wokoło. Śnił z otwartymi oczyma, on, dziki Marek Czertwan!...

Roily mu się w głowie także pałace i skarby, ale nie z bajki, lecz rzeczywiste, otoczone łąkami zbóż, gęstwinami lasów. Marzyły mu się piękne cugi i liberia, srebra, kobierce i kryształy, zbytek magnacki! Już go teraz nie zajmowała ani zagroda, ani młyny, ani Zwirble, ani złotodajne jezioro, które dawało mu setki, on chciał tysięcy; mogła go ta praca mrówcza uczynić bogatym za lat dziesięć, on chciał mieć dzisiaj miliony.

Ogarneło go jakieś męczące uczucie niepokoju, gorączki i rozstroju. Chwilami rzeźwił nieco, ruszał się żywo, to znów siadywał jak martwy, nie słysząc i nie widząc nic, co się działo wokoło. Nie był to już jego spokój i chłód niczym nie wzruszony; był to stan chorobliwy, cierpienie całego organizmu.

Towarzysze posnęli, on tylko czuwał i Grał. Mąż Marty, pomimo ślubu, śpiewał, jak przedtem, półgłosem żalostną pieśń o złej doli. Skarga nie schodziła nigdy z ust jego i teraz, spostrzegłszy, że Marek nie śpi, zaczął opowiadać swe troski:

— Sądzienia boskie grzech krzyżować — ozwał się głową kiwającą — doli nijakiej to nie da i życie zatruje! Nie z Boga to, ale z szatana takie zaślepienia bywają! Trza mi było iść precz; jeśli oczy pamiętały, oczy wydrzeć; jeśli serce pamiętało, serce podeptać! Grzech takie miłowanie okrutne, a jam na grzech nie patrzył. Za to mnie Bóg pokarał! Co mi przyszło? Żonę mam i nie mam! Dom mam i nie mam! Zawiniłem, musi być ciężko!

— Cudze winy bierzesz na siebie — odparł Marek — miłowanie nie grzech, tylko to gorzkie szczęście mało komu spokój da i uciechę, zawsze frasunek.

— Czyś ty kiedy mocno miłował? — zaryzykował Łukasz dziwne pytanie względem nieufnego i skrytego człowieka. — Po Marcie toś nie tęsknił ani desperował!

— Kto wie, co za zębami się kryje? — odparł Marek przysłowiem.

— Za zębami ciężko kryć — westchnął Grał — człowiekowi lżej stanie, jak się wygada, poskarży. Żeby ciebie wielkie kochanie ogarneło, tobyś nie mógł milczeć! Boga mi! Powiedziałabyś...

— Nie! — rzekł Czertwan stanowczo, po krótkim namyśle.

W tej chwili na drodze, daleko jeszcze, rozległ się tętent konia cwałem puszczanego. Obadwa podnieśli głowy. Marek, jakby go coś tknęło, powstał i wytyczył w tamtą stronę wzrok i słuch. Bez żadnej racji serce mu bić poczęło gwałtownie. Kto mógł jechać o tej porze konno? Nie szedł tu trakt, nie było nigdzie miasteczek.

Galop nie ustawał, zbliżał się co minuta; noc była bez księżycy, ale bardzo pogodna, tam, gdzie kończyły się zarośla, jeździec się ukazał; zamiast jechać drogą, skręcił na wygon, pędził prosto na blask ogniska.

— Kto to być może? — szepnął Łukasz, również zajęty.

Marek, zamiast odpowiedzi, skoczył naprzód; poznał z daleka swoją Białkę ze źrebakiem. Ktoś jechał do niego w nocy, cwałem...

Przecucie jakiegoś nieszczęścia dodawało mu sił, przez grząską łąkę biegł naprzeciw wysłańca. O sto kroków stanął.

— Asz esu. pone! — odparł zdyszany głos Grenisa.

— Czego ty tu?

Pijąc nie podnosimy talerzyka, a jedynie szklankę czy filiżankę. Jeśli kawa nie jest z ekspresu nie zjadamy fusów!

Nie zjadamy także dodanej do herbaty cytryny. Plasterek wyciskamy trochę za pomocą łyżeczki, po czym odkładamy na talerzyk lub pozostawiamy pływający w herbacie. Po wypiciu herbaty pozostawiamy go w spokoju. W żadnym wypadku nie zjadamy! I jeszcze jedno: picie herbaty z pływającym plasterkiem cytryny w żadnym wypadku nie upoważnia nas do siobania. Siobanie w ogóle nie jest dozwolone!

Jeśli zamiast gotowej zaparzonej herbaty otrzymamy szklankę gorącej wody i jednorazową torebkę, wtedy po samodzielnym zaparzeniu, gdy herbata odpowiednio naciągnie, wyjmujemy torebkę łyżeczką i odkładamy na spodek (nie do popielniczki!), następnie herbatę słodzimy i pijemy.

Napoju pitego przez słomkę nie wyczerpujemy do ostatnich kropeł. Unikamy w ten sposób nieeleganckiego efektu akustycznego.

Podane do kawy czy herbaty ciastko jemy za pomocą widelczyka lub łyżeczki. Jeśli jest suche, lepiej wziąć je w palce, by nie rozprysło się po stoliku. Ciastko z kremem, nawet jeśli jemy widelczykiem zostawia tłuste ślady na wargach. Zanim sięgniemy więc po filiżankę dobrze jest przytknąć do ust serwetkę, by nie zostawiać śladów na naczyniu. Co zdolniejszym udaje się jeść ciastko bez tłuszczenia warg. Uwaga: nie pijemy, gdy mamy pełno w buzi. Efekty bywają nieraz opiakane!

Wykorzystaną serwetkę papierową po użyciu zostawia się zawsze na talerzyku — nigdy w popielniczkę!

W popielniczkę gasimy jedynie papierosy. Spodeczki w żadnym wypadku do tego nie służą! Jeśli więc na stoliku brakuje popielniczki, zawsze można się o nią zwrócić do kelnera.

W szanującym się lokalu każdy z gości powinien otrzymać jadłospis. Unika się wtedy niepotrzebnego czekania na decyzję sąsiada. Ponieważ jednak jadłospisów zwykle brakuje, mężczyzna wręcza go najpierw kobiecie, która może się do niego zwrócić z prośbą, by go na głos przeczytał. W każdym razie w większym towarzystwie od razu czyta na głos jadłospis jedna osoba.

Gdy wszyscy się już zdecydują, jeden mężczyzna może zrobić zamówienie w imieniu wszystkich. Można także zamawiać indywidualnie. Jeszcze do niedawna, jeśli kobieta znajdowała się w towarzystwie mężczyzny, on zamawiał także za nią. W chwili obecnej podobna zasada jest nieobowiązująca. Równie dobrze kobieta może zamówić we własnym imieniu.

Osoby zaproszone na obiad czy kolację nie powinny zamawiać potraw najdroższych, i oczywiście powinny mieć także umiar w ilości dań. Nie wypada również zamawiać potraw najtańszych, gdyż znaczy to, iż nisko oceniamy możliwości finansowe zapraszającego, co może być dla niego przykre. W takich przypadkach zawsze lepiej zdać się na „złoty środek” i własne wyczucie sytuacji.

Ustalenie co do wspólnego kosztu również wymaga od uczestników umiaru. Gdy wszyscy sprawiedliwie pokrywają koszty konsumpcji, nie wypada, by ktokolwiek zamawiał dla siebie potrawy „extra”. Każda podobna decyzja powinna być uzgodniona z resztą towarzystwa. Jeśli choć jedna osoba wypowie się przeciw, należy zrezygnować z zamówienia. Oczywiście jeszcze przed zgłoszeniem go kelnerowi. Nie uchodzi także ostentacyjne „stawianie się” wobec wszystkich. Podkreślenie w ten sposób swoich możliwości gotówkowych nie należy do dobrego tonu i może się okazać krępujące dla pozostałych.



W cukierni
i w kawiarni (16)

Właściwe zachowanie się przy stole powinno być dewizą człowieka kulturalnego. Warto o tym pamiętać, by nie szła za nami opinia „nieobytego”. A poza tym zawsze to przyjemniej i dla nas samych, gdy jesteśmy świadomi zasad „dobrego tonu”. A zatem:

Pijąc z filiżanki kawę czy herbatę, nie wkładamy w uszko wskazującego palca, a jedynie trzymamy za nie. Nie podnosimy także małego palca!

Po osłodzeniu kawy czy herbaty oraz zamieszaniu, łyżeczkę umieszczamy na spodeczku. (Chyba, że spodek jest wklęsły i zachodzi obawa, że łyżeczka wsunie się pod szklankę, wtedy opieramy ją o spodek).

Jeśli herbata czy kawa jest gorąca, czekamy aż nieco przestygnie. Nie pijemy łyżeczką! To bardzo nieszykowne. Równie nieszykowne jest dmuchanie na gorący napój.